N-r 314 Niedziela 27 listopada (10 grudnia) 1911 r. Rok VI

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kroszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 11 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Zarząd Kijowsk. Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności: zawiadamia, że Walne Zebranie Członków Towarzystwa dla wysłuchania sprawozdania Zarządu za rok 1910, odbędzie się dnia 28 go listopada r. b. o godzinie 11-ej zrana w lokalu Klubu Polskiego „Ogniwo" przy ul. Kreszczatyk Nr 1.

W razie nieprzybycia przepisanej statutem liczby członków na posiedzenie w d. 28 listopada, oznaczone będzie drugie Walne Zebranie Członków, na którem zapadłe uchwały bez względu na ilość przybyłych członków będą prawomocne.

PORZĄDEK SPRAW WALNEGO ZGROMADZENIA:

1. Wybór przewodniczącego na Walnem Zebraniu.
2. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Towarzystwa Dobroczynności w roku 1910.
3. Rozpatrzenie protokułu Komisyi Rewizyjnej za 1910 r.
4. Rozpatrzenie i zatwierdzenie budżetu Tow. Dobr. na 1911 r.
5. Oznaczenie normy zapomóg pieniężnych wydawanych z osobistego rozporządzenia Prezesa Zarządu Towarzystwa.
6. Wniosek o pobranie z kapitału zapasowego kwoty rb. 2000 na pokrycie możliwych wydatków do końca 1911 roku.
7. Zawiadomienie o wniesionej prośbie do Zarządu m. Kijowa o bezpłatne udzielenie gruntu na pobudowanie Rzymsko-Katolickiego szpitala.
8. Wybory: 4 członków Zarządu w zamian z kolei ustępujących pp: księdza Pomirskiego, D-ra Pietkiewicza, D-ra Pieńkowskiego i Dyonizego Chojeckiego; 3 kandydatów Członków Zarządu; 3 członków Komisyi Rewizyjnej i 2 kandydatów.
9. Sprawy bieżące.
10. Przepisy o leczeniu chorych.

UWAGA I. Osoby ustępujące z Zarządu i Komisyi Rewizyjnej mogą być obrane ponownie. II. Zgodnie z § 10 ustawy Tow. Dobr. członkowie, którzy nie **opłacili składki za rok bieżący 1911 nie mają prawa uczestniczenia w zebraniu członków.** III. Opłata rocznych składek będzie przyjmowana przy wejściu do sali. 5133

Sprawa chełmska.

Argumenty historyczne, etnograficzne i statystyczne, tyle już razy powtarzane w komisyach i podkomisyach, rozważających sprawę chełmską, zebrane wreszcie w memoryale mniejszości komisyi chełmskiej — wszystko to raz jeszcze wypłynęło na posiedzeniu Dumy Państwowej w dniu 25 listopada.

Powtarzać te argumenty, lub obalać tyle już razy prostowane liczby i dowody zwolenników wyodrębnienia—byłaby to obecnie rzecz i spóźniona i jałowa. Nie argumenty decydują o losach wyodrębnienia i nie od tego lub owego wyniku polemiki historyczno-statystycznej zależy los chełmszczan. Gdyby chodziło o uzasadnienie prawa Chełmszczyzny do związku z Królestwem, ludność chełmska złożyłaby dowody nie na papierze i nie w dyskusyi.

Krwią serdeczną i długiemi laty męczeństwa pisane dokumenty złożyć mogłaby Chełmszczyzna na poparcie swych praw do związku z Królestwem—dokumenty zdobyte w owych czasach, kiedy to, czego dziś tak pragnie poseł Eulogiusz i jego towarzysze, urzeczywistniano *in anima vili* ludu chełmskiego bez dyskusyi i argumentów papierowych...

Sprawa Chełmszczyzny nie jest kwestyą „prawa" i na nic się w niej nie zda dyskusya. P. minister spraw wewnętrznych złożył wprawdzie pewną daninę zwyczajowi, nakazującemu uzasadniać wszelkie wnioski. Sięgnął do kronik, dotknął statystyki, nie ominął nawet owych piosnek ludu chełmskiego, świadczących o jego rzekomo rosyjskiem pochodzeniu.

Załatwiwszy się jednak z tą konwencyonalną stroną sprawy, bardzo słusznie określił istotne znaczenie i charakter właściwy, kwestyi, nadmieniając, że „ograniczenia praw ludności polskiej i żydowskiej są ściśle związane z samą istotą kwestyi chełmskiej".

Jest to określenie bardzo ścisłe i najbardziej w całej tej sprawie doniosłe. Sprawa chełmska jest przedewszystkiem sprawą ograniczenia praw ludności polskiej.

Dla przeprowadzenia tych ograniczeń potrzebna jest pewna zmiana w podziale administracyjnym, potrzebny jest „Sandżak Chełmski".

Jakie będą te ograniczenia, o tem wiemy w części z poprzedniej dyskusyi, w części z przemówienia ministra. Są to wszystko środki zbyt dobrze znane ludności polskiej na Litwie i Rusi. Wyrośliśmy i przetrwaliśmy w nich, nie potrzebujemy więc zastanawiać się nad ich wartością moralną lub ich skutecznością.

Konwenanse polityczne, przyswojone nawet przez większość trzeciej Dumy, nie pozwalają jednak na rozwinięcie otwarte tej tezy, którą tak jasno postawił minister Makarow. Wymagają one „dyskusyi" i „argumentowania" —słowem puszczenia w ruch wszystkich tych surogatów dowodzenia, któremi wypada poprzedzić uchwalenie projektu.

Stąd dyskusya, stąd dla polskich posłów konieczność odpierania „argumentów", sprostowywania „dokumentów" i wszelkich dowodów „polsko łacińskiej przemocy".

Kto zwycięży w tej szermierce słownej, czyje argumenty okażą się lepiej uzasadnionemi, praktycznego znaczenia to dla sprawy niema, jak nie miało skutku w komisyach zupełne obalenie wszystkich podstaw projektu wyodrębnienia.

Sprawa pójdzie swoją drogą, drogą, jaką zwykle kroczą sprawy, zawierające w sobie nie nowe prawa lub ich modyfikacyę, lecz jak to słusznie podniósł p. minister, p r a w t y c h u s z c z u p l e n i e.

A gdzie podobne rzeczy w grę wchodzą, decyduje nie argument, nie polemika, lecz możność realnego tych projektów urzeczywistnienia—przewaga siły. Większość obecnej Dumy ma tą przewagę i z niej korzysta jak chce i umie, niezależnie od tych lub innych praw, od tych lub innych wyników badan statystycznych, historycznych czy etnograficznych.

Nie jest to jakiś wypadek wyjątkowy, odbiegający od pewnego typu historycznego. Jest to dalszy ciąg polityki starej, dobrze znanej.

My chyba najmniej mamy powodów do upatrywania w projekcie chełmskim pierwiastków nowych, n o w e g o s y s t e m u. Cechuje go właśnie ścisły związek z tym systemem, który chwilowo zahamowany ukazami 1904 i 1905 roku, odradza się z nową intensywnością w sprawie chełmskiej.

Zmieniły się tylko dekoracye, konwenanse polityczne, istota rzeczy pozostała bez zmiany.

Idem.

Z prasy polskiej.

Wystąpienia żydowskie.

O mowach posłów żydowskich z powodu deklaracyi Jarońskiego pisze „Nowa Gazeta".

„Wystąpienie to spowodowało namiętne odpowiedzi ze strony posłów żydowskich, pp: Friedmana i Nisselowicza. Osobliwie ostatni, który parokrotnie już dał dowód, że nie umie trzymać na wodzy swego temperamentu, stracił zgoła równowagę i rzucił słowa obraźliwe, które nie mogą sprzyjać uśmierzaniu fatalnych konfliktów. Takie wystąpienia dodają tylko podniety do walk, których w obustronnym interesie unikać trzeba. Na nieszczęście jednak oddychamy atmosferą takiej zaciekłości nacyonalistycznej i tyle się składa bolesnych powikłań na coraz większe nieporozumienia i zatargi, że żywiołowo już wybuchają nowe konflikty. Złe natchnienie, którem się rządziło Koło polskie, zalecając (jeśli tak było) p. Jarońskiemu motywacyę swego stanowiska, zgoła zbędną po rozumnej mowie Babiańskiego — to złe natchnienie podnieciło p. Nisselowicza do wycieczek namiętnych, które nie mogą dobrze służyć sprawie żydowskiej w Polsce. Jest to właśnie także bardzo niepomyślną okolicznością, iż jako obrońcy tej sprawy występują w Dumie posłowie, którzy, pozyskawszy mandaty w innem zgoła środowisku, przy najlepszej woli, nie mogą mieć słusznego odczucia prądów sprawy żydowskiej w naszym kraju. Nie wolno było, oczywiście pominąć najbardziej stanowczej obrony równouprawnienia żydów, lecz w metodzie tej obrony trzeba było raczej powołać się na rozumne argumenty p. Babiańskiego, niż ze słów p. Jarońskiego wyprowadzać uogólnienia, obrażające dla narodu polskiego.

Drożyzna.

I.

Niezwykły i powszechny w tym roku objaw drożyzny we wszystkich artykułach spożycia, a także w mieszkaniach i w potrzebach przemysłowych, wywołał wiele badań naukowych nad przyczynami tego niezwykłego objawu.

Zabierali głos w dyskusyi publicznej rozmaici ekonomiści i w miarę stanowiska, jakie wobec kapitalizmu i kwestyi społecznej zajmowali, składali winę to na ten, to na ów szereg przyczyn. Nie wyczerpywali atoli całego kompleksu przyczyn ekonomicznych, które razem wzięte na to zjawisko ekonomiczne się złożyły. Między najpoważniejszymi głosami w literaturze nazwać można głos byłego ministra sprawiedliwości w Austryi d-ra E. Kleina, jednego z najuczeńszych ekonomistów, oraz książkę Otto Bauera, teoretyka socyalizmu, który wyłącznie temu problemowi drożyzny poświęcił swą ostatnią pracę p. t. „Die Teuerung".

Dr Klein podnosi w swej rozprawie o psychologicznych momentach w drożyźnie, tę stronę duchową, na którą dotychczas mało się zwracało uwagi.

Niema zupełnego spokoju w cenach nigdy, jak niema spokoju w falowaniu morza. To jest przyrodnicza teza ministra Kleina. Okresy silniejszego lub słabszego napięcia cen, powtarzają się zawsze w historyi, ale te okresy miały w poprzednich latach inny wygląd, aniżeli obecnie. Dotyczyły pewnych ściśle określonych kategoryi towarów i wynikały z pewnych dających się zbadać i określić przyczyn. Dzisiejsza drożyzna jest powszechną, nie w znaczeniu terytoryalnem, chociaż pod pewnym względem jest nią i w tem znaczeniu, ale jest głównie powszechną w znaczeniu obejmowania wszystkich prawie przedmiotów—towarów. W każdym atoli kraju, w każdem państwie drożyzna przybiera inną fizyognomię. Powszechno-światowe argumenty drożyzny, jak głównie powiększenie produkcyi złota, jako powszechnego dziś miernika wartości, muszą być miarkowane jeszcze poszczególnymi powodami, w każdem państwie inaczej na widownię występującymi. Oczywiście główną wagę odgrywa tu istnienie ceł ochronnych i ich wysokość. Obecna drożyzna polega na ogromnem podniesieniu cen, nietylko przedmiotów bezpośredniego spożycia, lecz także przedmiotów komfortu i luksusu. A jeżeliby się znalazły jeszcze tu i owdzie towary, które nie doznały podwyżki, to jest to tylko kwestyą czasu, kiedy i na nie kolej podrożenia przyjdzie. Poziom ogólny cen podniósł się tak co do środków żywności, jako też co do surowców, półfabrykatów, gotowych towarów, jako też co do ziemi i co do wynagrodzeń za pracę, honoraryów, zarobków, dzierżaw, czynszów i taryf. To podnoszenie się cen nie posiada wprawdzie jednakowej we wszystkich towarach miary, ani stosunku, i rozszczepia się w długiej linii właściwości i różnic, ale podstawową linię oryentacyjną ma jedną. Jest nią linia stale w górę postępująca. Drożyzna nie obejmuje całego frontu od razu, lecz wybucha w różnych punktach, z różnem napięciem. Z początku niektóre tylko artykuły drożeją—przedewszystkiem środki pożywienia: mięso, bydło, produkty mleczne, pasza, zboże i taryfy. Następuje okres przerzucania tych wyższych cen na barki innych, przeważnie na barki odbiorców, a potem od pierwszego odbiorcy na barki dalszych odbiorców, tak długo, aż całą nadwyżkę ceny zapłaci ostatni konsument.

W towarach o bardzo ograniczonem użytkowaniu ten łańcuch przerzucania oczywiście prędzej się urwie, aniżeli w przedmiotach codziennego i koniecznego spożycia. Tu pierwszy odbiorca przerzuca całą nadwyżkę, często z lichwą, na najmniejszego konsumenta.

Łańcuch tych podwyżek cen, tego przerzucania nadwyżek, urywa się dopiero wtedy, kiedyby nie było już żadnej ręki, wyciągniętej po dalszy odbiór.

Należy przeto w zjawisku ekonomicznem drożyzny rozróżnić dwa odrębne procesy: Pierwotne podwyższenie ceny za towar i następne przerzucenie tych nadwyżek cen na innych odbiorców i na inne przedmioty. Sposób przerzucania może się zmieniać. Przed dzisiejszą drożyzną na całe lata odbywało się stałe podnoszenie cen rozmaitych towarów. Iskry już były widoczne dawno, ale nie było widać jeszcze dzisiejszego niszczącego pożaru, nie było jeszcze ogólnej drożyzny.

Podnoszące się ceny na targu bydła, wyższe ceny paszy, buraków lub węgla, wyższe taryfy przemieniają się natychmiast za pośrednictwem przerzucania ich przez fabrykę, handel wielki hurtowny i handel detaliczny, przez spekulacyę, pośredników maklerów na wyższe ceny w sklepach detalicznych, na wyższe czynsze za najem mieszkania, na wyższe płace urzędników, dodatki drożyźniane, wyższe płace robotników. A jeżeli pewnego dnia przeczytamy, że kominiarz zażądał dodatku za czyszczenie kominów, możemy być przekonani, że na drugi dzień gospodarz podniesie jeszcze wyżej czynsz, który oczywiście w swej nadwyżce nie będzie stał w żadnym stosunku z podwyżką taksy kominiarskiej. Ale przy tej sposobności wyzysk chce swą pieczeń upiec i wrodzona tej sferze żyłka do lichewki, znajduje natychmiast swe pożądane, jeżeli nie upragnione ujście.

Na samym końcu łańcucha przychodzi państwo, które wyższe ceny, przerzucone na państwo przez podwyższenie płac urzędniczych, natychmiast przerzuci na ogół obywateli przez podwyższenie podatków, co także często nie będzie stało w prostym stosunku do nadwyżki, jaką państwo zapłaciło z powodu przyznania wyższych płac urzędniczych, ale i państwo zechce przy tej sposobności zrobić swój mały interes i uszczknąć coś przy tej sposobności na wojsko.

Tym sposobem pierścień już będzie zamknięty. Już wszystkie podwyżki cen przerzucone zostały na konsumentów. Jeżeliby obydwa końce pierścienia jeszcze się nie stykały, to brakujące członki same jakby przez hypnozę postarają się, aby przez przerzucenie ostatecznych cen pierścień został zamknięty. Tym sposobem mechanicznie całe zjawisko ekonomiczne zostanie wyczerpane. Teraz może zacząć się na nowo.

W budżetach rodzinnych nastąpiły gwałtowne zmiany i stosunkowo do tych zmian musi nastąpić odpowiednia redukcya budżetów, a równocześnie z tem dokonywują się powoli zmiany obyczajowe.

Przerzucania nadwyżek cen w skutek podrożenia towaru są przeto ważnym czynnikiem w mechanizmie drożyzny. Nie występują one oczywiście jedynie i wyłącznie tylko przy drożyźnie, lecz są stałym współczynnikiem przy każdym obrocie towarowym. W następstwie drożyzny jednak nabierają pełnych kształtów i stają się dla każdego obserwatora wolnym okiem widoczne, okazują się więcej świadome celu. Życzenia przerzucenia wszystkiego na dalszych odbiorców występuje nieraz z większą siłą, aniżeliby rozum nakazywał, przybierają nieraz charakter namiętny. Objawia się w nich w wielkich rozmiarach, psychologia tłumu. W nauce o tworzeniu ceny, nie występują tak jaskrawie, gdyż muszą skrywać się w sferze gospodarczej jednostki lub przedsiębiorstwa. Dla zrozumienia społeczno-teoretycznego są jednak niezmiernie doniosłe i symptomatyczne. W społecznem rozumieniu jest w tych przerzucaniach cen, a raczej nadwyżek cen, usiłowanie zachowania tej samej stopy życiowej, jest to obrona swego stanowiska.

Jest to walka o utrzymanie tego samego stanowiska społecznego, które po każdej podwyżce cen, wprawdzie nie gwałtownie, ale powoli i stale się zmienia. Z psychologiczną stroną przerzucania ciężarów z jednych warstw na drugie zaznajamia nas teorya skarbowości w rozdziale o przerzucaniu podatków.

I tu się pokazało, w jakiem złudzeniu żyła szkoła klasyczna ekonomistów, którym się zdawało, że przez przerzucanie ciężarów dąży się do wyrównania zysków w gospodarstwach prywatnych. Zdawało im się, że jest jakaś tajemnicza władza, jakieś prawo natury, jakiś fatalistyczny porządek, że za pomocą takiego przerzucania z jednych na drugich następuje „harmonia" dla wszystkich nader korzystna. Tak niestety nie jest i tak nigdy nie było.

Już w skarbowości teorya, jakoby przerzucanie podatków samo w sobie mogło doprowadzić do sprawiedliwszego podziału ciężarów podatkowych, upadła pod ciosami krytyki naukowej, dokonanej głównie przez ekonomistów: A. Helda i Adolfa Wagnera.

Dzisiaj okazuje się, że tak samo rzecz ma się z przerzucaniem nadwyżek cen przy stale postępującej drożyźnie. Człowiek jest zawsze taki sam i te same motywy nim kierują.

Nie wdając się w krytykę obecnego systemu gospodarczego i nie zaprzeczając, że i w obecnym systemie kapitalistycznym bardzo rzadko motywa altruistyczne mogą odgrywać pewną rolę, należy stwierdzić, że na ogół ludzie, jako jednostki gospodarcze wyzyskują ten proces przerzucania nadwyżek cen na barki słabszych i tym właśnie warstwom najuboższym każą cały ciężar faktycznej drożyzny ponosić. I w tem tkwi wielki niedostatek obecnej kultury ekonomicznej i brak zmysłu obowiązków społecznych. Musi to bowiem doprowadzić do dalszego zaostrzania się antagonizmów i robi z bogatych jeszcze bogatszych po każdem przesileniu drożyźnianem, a z ubogich jeszcze uboższych. A do tego wszystkiego należy wziąć pod uwagę stale rosnące napięcie w cenach między hurtownemi cenami w wielkich składach fabrycznych a detalicznemi cenami w sklepikach, co z konieczności rzeczy prowadzi do stanowczego żądania usunięcia pośrednictwa i oparcia całego handlu towarami potrzebnymi do życia na stowarzyszeniach spożywczych. Wykluczenie pośrednika w przyszłości będzie jedyną zdobyczą obecnie przeżywanej drożyzny. Z tem liczyć się muszą kupcy drobni i muszą wiedzieć, że ekonomicznie skazani są na śmierć. Na ich miejsce przyjdą kooperatywy, które ten sam akt kupna i sprzedaży podejmą łepiej i taniej, dadzą towar niesfałszowany i przysporzą stowarzyszonym korzyści materyalnych i moralnych. Staje się bowiem poniekąd społeczno-politycznym obowiązkiem, w tej epoce strasznej drożyzny nie pogarszać losu klas najuboższych i w przerzucaniu cen i ich nadwyżek na te klasy właśnie zachować rozumne umiarkowanie.

Niełatwo jest zdać sobie sprawę z przeciwległego bieguna drożyzny. Z przerzucania nadwyżek cen na barki tych, którzy płacą stałe płace robotnikom lub urzędnikom. Sam w sobie, każdy postęp w płacach jest społecznym pożytkiem, nietylko bowiem polepsza byt materyalny klas najuboższych, ale co więcej oddziaływa na podniesienie ich poziomu oświatowego i kulturalnego. Obrona przeto osiągniętej obecnie stopy życiowej jest obroną kultury. Nawet dążenie do uzyskania wyższych płac musi być uważane, jako stanowczo dla społeczeństwa korzystne. Ale oczywiście i tu są granice, które znajdujemy w ogólnem podniesieniu cen produktów z powodu zwiększonych wydatków na robociznę. A co zatem idzie—to powyżej rozważaliśmy. Oczywiście nie da się oznaczyć cyfrowo granicy ani ku górze, ani ku dołowi. Ale negatywnie można powiedzieć, że idzie o to, aby wszystkich we wszystkich klasach społecznych można było pozbawiać troski o chleb powszedni. To jest cel pozytywnie nie dający się wyrazić. Idzie o to, żeby wszystkie klasy mogły uczciwie wychować dzieci i żeby mogły co najmniej utrzymać się na swym poziomie społecznym i żeby miały zabezpieczenie na starość, na wypadek niezdolności do pracy oraz zabezpieczoną pensyę wdowią lub dochód dla wdów i sierot. To jest dziś niezbędne minimum egzystencyi.

Wreszcie przychodzą względy gospodarczo-polityczne. Zdawało się, że dzisiaj państwo, mające na celu polepszenie bytu klas ekonomicznie słabszych istotnie cele swe już spełniło. Ale ostatnie wypadki drożyzny przekonały wszak nawet optymistów, że jest to złudzenie. Opieka państwa okazała się w wal-

[illegible] takim objawem społecznym jak drożyzna zupełnie niewystarczającą i jeszcze wcale nie udoskonaloną. Wobec szturmu przez wszystkich przypuszczalnego w celu przerzucania nadwyżki cen na barki innych okazało się nowożytne państwo zupełnie bezbronnem, nie potrafiło zapobiedz najjaskrawszym wypadkom wyzysku i musiało z założonemi rękami patrzeć, jak położenie klas ekonomicznie najsłabszych stale się pogarszało. Nawet stary środek klasycznej ekonomiki, wolna konkurencya, tym razem zawiódł zupełnie. Wolna konkurencya bowiem dla największej ilości środków pożywienia i najpotrzebniejszych wyrobów fabrycznych została zupełnie z obiegu wycofaną: zagraniczna konkurencya przez wysokie cła ochronne i politykę cłową, a konkurencya wewnętrzna przez zmowy fabrykantów i producentów przez najrozmaitsze kartele, koalicye, trusty i zmowy handlarzy i producentów. Psychologia kapitalizmu kazała tym kartelom właśnie w czasach największej drożyzny zbierać największe zyski w myśl zasady, że trzeba żelazo kuć póki gorące.

Duchowy obraz drożyzny pokazuje przeto w jaskrawem świetle etykę dzisiejszej produkcyi i handlu. Okazało się, że polityczny rozwój, i życie duchowe o wiele wyprzedziło, panujące na rynku gospodarczym wyobrażenia o polityce wyzysku. Społeczna myśl jest w tej sferze zupełnie nieznaną. Skargi i żale roztaczane w prasie, w publicystyce, na zgromadzeniach i w parlamentach na szerzącą się z niebywałą siłą drożyznę dowodzą, że ani duch społeczny wśród kół producentów i handlarzy ani pomoc państwowa, nie potrafiły zapobiedz najbardziej jaskrawym wypadkom wyzysku. Po wielkim strajku angielskim jakiś czas można było czytać w pismach angielskich wiele rozpraw o potrzebie nowej oryentacyi ekonomicznej *a fresh mental orientation* — ażeby zapobiedz grożącym niebezpieczeństwom, które strajk nasuwał przed oczy. Ale w kilka tygodni po uciszeniu wielkiego strajku powszechnie o tych pięknych zamiarach zapomniano. Oczywiście niema w tem żadnej indywidualnej winy. Jednostka nie może za to być odpowiedzialną, co jest w danej chwili systemem i co leży w duchu czasu. Nie o jednostki tedy tu idzie. Ale idzie o opinię publiczną i o wywołanie tej atmosfery zrozumienia dla potrzeb i interesów ogólnych.

Dobrze jest, jeżeli w takich czasach, ktokolwiek zachowa zimną krew i niezainteresowany ani w tej ani w tamtej stronie na zimno rozważa skutki pewnego ściśle określonego i zbadanego objawu ekonomicznego.

Drożyzna jest takim objawem Ale niepodobna powiedzieć, żeby już dziś była objawem należycie zbadanym. Jedno tylko jest pewne, że system przerzucania nadwyżek cen na barki klas najmniej ekonomicznie wytrzymałych, nie jest dobrą polityką społeczną.

Przerzucania nadwyżek cen są tylko dłużej trwającą formą objawu podrożenia pewnych wytworów dóbr ekonomicznych. Zasadnicze ceny, podnoszenie się tych cen, jest zawsze wypadkiem wyprzedzającym i jak dzwonek sygnałowy zapowiada zawsze nadejście drożyzny. Zasadnicze ceny atoli mogą potem z rozmaitych powodów spaść, czy to z powodów szczególnie szczęśliwych wypadków natury, czy też z powodu administracyjnych zarządzeń, czy wreszcie z powodu postępu techniki i wynalezienia tańszych sposobów produkcyi. Ale całe góry nadwyżek cen, które poprzednio przez przerzucanie nadwyżek cen na konsumentów były nagromadzane, te już nigdy nie spadną, albo bardzo nieznacznie i tylko pozornie ulegać będą zniżkom. Wyrwane ze swego genetycznego związku nie będą zniżki cen towarzyszyć tak wielce zniżce kosztów produkcyi, jak towarzyszyły przy przerzucaniu cen nadwyżki kosztów produkcyi przy każdej drożyźnie. Ustawodawstwo i administracya mogą tu tylko na przyszłość budować tamy i zapobiegać, aby się nie powtórzyło, co już raz zaszło. Ale nie mają one wpływu na obniżenie cen. Ale co może się i co powinno się zmienić, to forma aprowizacyi miast, zbliżenie konsumenta do producenta, wprowadzenie całego systemu kooperacyi, obniżającej zysk pośrednictwa i walka etyczna prowadzona w interesie klas ekonomicznie słabszych.

W. L.

Cztery tygodnie pływania po morzu Śródziemnem w 1911 r.

I.

Biblioteczka podróżna:

Nie Horacy — ale Krasiński.
Nie Marek Aureliusz — ale Pascal.
Nie Tacyta historya — ale Literatura Chrzanowskiego.
Nie Starczewski — ale... Bedeker.

Komu w drogę — temu czas wybrać sobie parę książek.

Książkę znajdzie się wszędzie — nawet w okrętowym „salone".

Ale gdy tak np. na pełnem morzu jedzie się przez długie dni i noce i nic nie widać wokoło, tylko wodę i anglików i t. p. Globe trotterów i tęskno robi się „kole serca" od tej samotności — człowiek mówi sobie po naszemu, z Szewczenkiem — tiażko, ważko syrotyni! Czy wże Boh pokinuw syromachu?

I wtedy przychodzi apetyt na książkę, ale na inną, na jedną z tych swoich książek, gdzie umie się szukać, a zawsze coś znajdzie— na pokrzepienie, a przynajmniej na odwrócenie myśli.

W walizce trzeba koniecznie znaleźć miejsce na książek — choć dwie, trzy, ale z tych niezawodnych, które nietylko przeczytać, ale i odczytać warto.

Zazdroszczę tym (łacinnikom), którzy zabierają, bo naprawdę rozumieją — jędrnego Tacyta, boskiego Horacego, lub szlachetnego Marka Aureliusza „Myśli". Nieuczony szlachcic bierze z sobą poprostu „Pana Tadeusza", albo ekwiwalent Mickiewicza, a więc cały Parnas streszczony w Historyi literatury, od pieśni „Bogarodzica" do Trenów i Kazań Sejmowych.

Choć Mickiewicz sam jeden na szali wystarczyłby może, aby dotrzymać wagi wszystkim poprzednikom swoim razem wziętym, więc wartości równe — to przecież bodajże droższym nam jest narodowych myśli dorobek zbiorowy, suma wszystkich wysiłków, polotów — setnych ludzi, tylu pokoleń i pięciu długich wieków — aniżeli jeden choćby geniusz, orzeł — choćby Mickiewicz.

Bywają zapewne i chwile i rzeczy, którym sprostać może tylko jeden mąż — wielki, ale jeden. Ani wygrać bitwę, czy popchnąć ludzkość na nowe tory, gdy łamią się stare porządki, ani wynaleźć wielki wynalazek, ani stworzyć epopeę—nigdy nie potrafił i nie potrafi zbiorowy człowiek, zbiorowa praca

Ale kto chce społeczeństwo sądzić i poznać, ten niech zagląda do zbiorowej jego umysłowości.

Literacka demokracya, zmysł demokratyczny niezbędny jest i w literackim sądzie.

A więc wziąłem w drogę — „Historyę literatury (z wypisami) J. Chrzanowskiego", sukcesora na katedrze krakowskiej — Tarnowskiego. Zaszczyt nie łada, ale bo też nie pospolity to uczony, kto tak prosto i jędrnie się wyraża.

Mam w kuferku także francuską książkę.

Jak lekarze na ostatnim zjeździe w Krakowie ponowili podobno ślubowanie, że będą wysyłać chorych tylko do „polskich kąpieli" (brawo — byle nie patryotyzmować kosztem życia pacyentów!) — tak samo dobrze jest, i dla siebie i dla naszego piśmiennictwa, czytać przedewszystkiem polskie książki. Tak. Ale jeżeli takiej niema po polsku, albo jeżeli francuz napisał właśnie taką bardziej przystępnie, bardziej jasno — a może i za tańsze pieniądze?

Wziąłem francuską. „Les pensées de Pascal" — to książka stara, ale tem lepsza, że wytrzymała próbę czasu. Pascal, filozof katolicyzmu, przejrzał duszę na wskroś i obrobił ją na wszystkie strony i tak to wyraził, odbił, odrąbał—„stylem żelaznym", jak mawiał biskup Dupanloup, że każdy własną duszę tam odnajdzie i własną myśl, którą tylko wypowiedzieć nie umiał. I znajdzie na każdy dzień, dobrze czy źle przeżyty i na każdy stan duszy, słowo tak rozumne i tak wyrażone, że zrozumie je i zapamięta.

Pascal kiedyś śród wytwornej kompanii des beaux ésprits du Port Royal XVII wieku — zakosztował Jansenizmu. Ale się nawrócił. A dusza nawróconego nabiera [illegible] szcze u Pana Boga dwięczy głosem.

Zamilkła kościelna cenzura nad Pascalem, a pozostała pamięć apologetyka tak rozumnego i niebezpiecznego prawd chrześcijańskich orędownika, że zawziął się na niego—choć umarłego najrozumniejszy z ateuszów Wolter „je veux combattre ce géant vainqueur de tant d'esprits" — „chcę zwalczyć tego olbrzyma, który tyle podbił umysłów".

I jeszcze jedną książeczkę radzę każdemu mieć, i w podróży, pod ręką: „Myśli pobożne" Krasińskiego*).

Ledwo 69 stronic małego formatu — ale same perły.

To nie poety, ale nasza własna dusza, która tak modlić się może, powinna, musi, jeżeli jeszcze w kim jest, jeżeli nie wysuszył w sobie duszy człowiek, choćby niechrześcijanin—byle człowiek, tego nazwania wart.

Za mało rozeszła się ta książeczka po naszym polskim świecie.

Kto ma Boga w sercu, stary, czy młody, dziecko, czy rodzic, każdy „Myśli" Krasińskiego odczuje, zrozumie, one zaś uczynią go lepszym — i pocieszony odejdzie:

„Kwiat rośnie i rozkwita bez nadziei, umiera bez rozpaczy. Żadna myśl mu nie przyjdzie, bo on cząstką rozumu Twego Panie. Ale Tyś się nie rozmiłował w nim.

„Mnie ukochałeś - nie chciałeś, abym żył bez wiedzy, że żyję.

„Od letargu duszy uchroń. Nie daj mi zasnąć, nie daj, abym przystał na śmierć serca".

(„*Modlitwa za siebie*").

„Dozwól, by córkom moim została się zawsze w oczach łza dziecinna i w duszy dziecinne szczęście.

„Niechaj będą wdzięczne i miłe, by każdy, co spojrzy, odszedł zwyciążony ich prostotą.

„Niechaj nie umierają sercem, nim umrą ciałem. Daj im wieczną niewinność, miasto chwilowej cnoty".

(„*Modlitwa za dzieci*").

I tak dalej możnaby przepisać 69 stronic.

Tak „umieć w serce patrzeć" i serce podsłuchać mógł tylko ten, kto wyśpiewał Psalmy.

Gdy myśl zatrzymała się na Krasińskim, robi się jakoś nieswojsko wspominać o ostatniej z rzędu, w mantelzaku, książce...

Bedeker! Brzydka książka, bo człowieka ma za nic: Uwagę nakazuje, marszruię, nawet admiracyę —podkreślając to, co admirować należy. A więc gwałci wszelką samodzielność, indywidualność podróżnika. Ale zarazem książka doskonała, bo bez niej dwa razy więcej wychodzi pieniędzy i czasu.

Mamy i „polskiego Bedekera"**). Pierwsze wydanie rozchwytano. Podobał się więc. Czy słusznie?

„Polskiego Bedekera" wydał p. Eugeniusz Starczewski, obywatel o dobro sprawy naszej rozumnie dbały, a więc pisał z myślą poważną. Praca jego ma—jak dziś mówią—„cel ideowy".

„Zagraniczne Bedekery, pisze pan S., lekceważą, przemilczają słowian, polaków. Piszą dla swoich: nie są obowiązani pisać dla nas i o nas. To uczynić musimy sami.

A więc poucza np. w Wiedniu, gdzie zbroja Batorego—gdzie cela św. Stanisława Kostki—i dalej idą polskie stowarzyszenia, polacy adwokaci i lekarze, a niżej—polskie kawiarnie, i... wędliny.—Słowem prowadzi polaka za granicą wydeptaną dla niego — polską ścieżką.

Ale przecież nie idzie tu o wskazówki dla historyka, któryby jechał za granicę odszukiwać pamiątki naszej historyi (ten innej potrzebowałby książki), ani dla handlowca, któryby szukał rynków zbytu dla polskich wędliniarzy, ani dla społecznika, któryby badać chciał zmysł korporacyjny polaków na obczyźnie. I nie pisał się „przewodnik" dla polaków zamieszkałych za granicą, którzy powinni popierać polskich lekarzy, adwokatów, a i rzemieślników i kupców.

„Przewodnik" jest dla przeciętnego polaka, który jedzie za granicę po zdrowie, odpoczynek i t. p. Zdaje mi się, że taki lepiej i sobie i społeczeństwu przysłuży się (im jest mniej [illegible], tem lepiej), jeżeli szukać tam będzie nie „swoich" — ale właśnie cudzoziemców.

Jeżeli nam, leniwym i wygodnickim, jeszcze podawać polskie źródła, polskich ludzi, to nie poznamy, ani zwyczajów, ani ludzi, ani języka. Wrócimy z zagranicy, niczego się nie nauczywszy. Byle polak czynił i myślał, jak polak, póki jest w kraju—to za granicą, niech patrzy i słucha, potem przetrawi i plewy zwieje, a co lepsze, niech zaprowadzi w kraju—nie głupio małpując, ale rozumne naśladując. I będzie pożytek z podróży.

Niech zwiedzi pomnik Hozyusza w Rzymie i grób (dawniejszy) Mickiewicza, Czackiego pod Paryżem i t. p. Oczywiście, ale niech co najmniej pójdzie potem do austryackiej, a nie polskiej... kawiarni, to może powróciwszy do Żytomierza potrafi wymódz, aby mu lepszą dali kawę.

Ksawery Krasicki.

*) Wyd. ordyn. Zamoyskich. Warszawa 1899.
**) „Przewodnik po Europie". Wydawca Eugeniusz Starczewski (II wyd. Lwów 1909).

Z prasy rosyjskiej.

W obozie sykofantów żałość.

Nieszczera wprawdzie i robiona, ale głośno objawiana w wyraźnym celu wykorzystania sposobności, która się nadarza w postaci deklaracyi złożonej w Dumie przez posła Jareńskiego.

„Jarzmo eksploatacyi żydowskiej — pisze między innemi „Nowoje Wremia" — prawie jednakowo odczuwają wszystkie narody na ziemi i dlatego w stosunku do żydów prawie wszystkie narodowości występują mniej więcej solidarnie. Walka ze wspólnem złem zmusza polaków i rosyan zapomnieć na chwilę o starych porachunkach i po bratersku wyciągnąć do siebie ręce. Ucisk żydowski zdolny jest do doprowadzenia ich w końcu do świadomości swego kulturalnego braterstwa i rasowego pokrewieństwa. Rozważanie projektu samorządu miejskiego w Królestwie zaczęło się pod znakiem plemiennej rosyjsko polskiej solidarności".

O większą arogancyę trudno. Z bezczelnością niesłychaną „podaje" pan Suworin rękę polakom we „wspólnej" jakoby walce z żydami. Udaje, iż nie rozumie różnicy pomiędzy swojem stanowiskiem nielitościwego napastnika i gnębiciela żydów, a stanowiskiem polaków, którzy są zmuszeni do obrony przed sztucznie przez prawa rosyjskie urządzonem zalewem obcego żydowstwa.

Sprawę samorządu miejskiego w Królestwie poruszają również „Birżewyja Wiedomosti".

„Projekt ten — czytamy — jest pewnego rodzaju jałmużną polityczną, wobec tego, iż zaraz po nim wchodzi na porządek dzienny sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny.

„Sprawa to bardzo ostra i porusza i ambicyę narodową, i interesy polaków, ze strony najboleśniejszej.

„Sprawa chełmska to płód owego zaczadzenia nacyonalistycznego, któremu podległa polityka Stołypina, ostro przesunięta ku prawicy.

„Przed pierwszemi objawami tego skrajnego nacyonalizmu cała administracya Królestwa (nie wyłączając generała Hurki) wypowiadała się wiele razy przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Ale obecnie tego rodzaju opinie generał gubernatorów i gubernatorów są kwestyonowane, jako stronne i nieprawdziwe, a polityka nacyonalistyczna obrała sobie Chełmszczyznę jako sposób załatwienia porachunków z polakami, i to na gruncie klerykalno politycznym.

„W ten sposób pomiędzy sprawą samorządu miejskiego i sprawą chełmską powstał pewien związek. Samorząd — to odstępne za Chełmszczyznę, której szczególnie łapczywie zapragnęło duchowieństwo.

„W takich warunkach wytworzyła się atmosfera niezbyt odpowiednia do rozważania projektu samorządu. Wielka też szkoda, że ta ważna sprawa będzie uchwalana pod wpływem nienawiści nacyonalistycznej, która tak opanowała październikowców i nacyonalistów"...

(J)

Cholera w r. 1911.

Aczkolwiek o cholerze mało obecnie się mówi, wszakże istnieje ona w państwie rosyjskiem dotąd i niektórym miejscowościom dobrze daje się we znaki.

Według urzędowych danych, ogłoszonych przez komisyę antydżumową i antycholeryczną zachorowało na cholerę w Rosyi od początku roku do 1 listopada 3,310 osób, z których zmarło 1,594 osób. Wypadki cholery notowano w 25 guberniach, najsilniejsza wszakże epidemia grasowała w guberni samarskiej, w której od 16 czerwca zachorowało 2,180 osób i zmarło 1,079 osób, czyli przeszło połowa ogólnej liczby chorych i zmarłych w Rosyi. Znaczną ilość wypadków notowano w gub. astrachańskiej (469 chorych i 202 zmarłych). Dotychczas nie ustała epidemia w Rostowie, prowincyi dońskiej i gub. samarskiej.

Z dziedziny hodowli.

O naszej przyszłości hippicznej.

Coraz częściej dochodzą nas wieści o tworzeniu się nowych stajni koni zimnokrwistych, lub o „poprawianiu" dawnych ogierami zimnokrwistymi. Jest to objaw nader charakterystyczny dla nas i dowód tego, jak wolno, z jak wielkiem opóźnieniem drepczemy za zachodem. Dzieje się bowiem rzecz trochę dziwna: oto wtedy, kiedy na zachodzie koń ciężarowy niknie, zastępowany przez ciężarowe samochody (na co bardzo trafnie zwracał już uwagę hodowców pan Gromnicki w jednym ze swych artykułów na szpaltach tegoż pisma) i tylko drobniejsze firmy i ubożsi właściciele nim się jeszcze posługują, my, którzy konia ciężkiego możemy używać tylko w mieście z powodu absolutnego braku dróg na Rusi, gwałtownie zawracamy do hodowli koni zimnokrwistych. Jest zatem do przewidzenia, że nim dojdziemy do jakich poważniejszych rezultatów w tej dziedzinie, zachód koni ciężkich naszych, ani żadnych już, potrzebować nie będzie, a my, albo w dalszym ciągu będziemy brnąć w błotach i zaspach śnieżnych, w których koń ciężki beznadziejnie grzęźnie, albo, jeżeli będziemy już mieli drogi i drenowane pola, jak europejczycy, to może przecie przejdziemy też do trakcyi mechanicznej.

Oto wtedy właśnie, kiedy my ostatecznie marnotrawimy resztki naszej drogocennej krwi oryentalnej, niemcy tuż pod naszym bokiem, we Wschodnich Prusach, zakładają stado „polskich arabów" (polnische Araber), które to, nawpół za darmo, wyławiają z tej skarbnicy hippicznej, jaką były zawsze ziemie ruskie. A my będziemy z czasem wykupywać te same konie za grube pieniądze od tychże niemców, kiedy zaginie u nas wszelka rasa, dzięki najdziwaczniejszym krzyżowaniom obecnym. Przecie już na tle naszych litewskich, polskich stad utworzyli niemcy swój doskonały typ remontowy—Irakena.

Oto dziś, gdy cały świat hippiczny zwraca się znowu do prażródeł oryentalnej krwi, wobec tego, że koń angielski, zmarnowany przez nieracyonalnie postawione wyścigi, nie daje już gwarancyi zdrowego potomstwa (ciekawych odsyłam w tej kwestyi do książki Ochorowicza „Fizyologia wyścigów"—zbyt mało czytamy, niestety!), my tę oryentalną krew lekceważymy. Nawet w tegorocznej komisyi remontowej dał się ten ogólny prąd odczuć, bo głównie zwracano w niej uwagę na charakterystyczne cechy krwi wschodniej—suchość, odsadę—pobłażliwie traktując brak masy i prawidłowe postawienie.

Pan Ksawery Krasicki, jak zawsze, bardzo słusznie pisał kiedyś, że może należałoby się nam zadowolić produkcyą remonty wojskowej i wobec podniesionych teraz cen, a braku koni wydaje się ta branża hodowli bardzo popłatną, ale gdybyśmy wznowili stare a doskonałe tradycye hodowlane naszego kraju, moglibyśmy i cenniejsze produkować egzemplarze. Przykładem tego służyć może tych kilka stadnin, które, pozostając przy dawnych zasadach, dziś, jak i ongi znajdują popyt poważny zagranicą. A zaznaczyć też trzeba, że od kiedy weszły w użycie samochody, o ile zmniejszył się popyt na konie ciężkie, o tyle wzrosło zapotrzebowanie koni szlachetnych—fakt, który może się wydać nieprawdopodobnym, ale który podany jest przez taką powagę, jak hrabia de Comminges w jednym z ostatnich jego artykułów w tygodniku „Fermes et Chateaux".

Nie mogę w tych kilku luźnych uwagach nauczać kogobądź, tembardziej, że u hodowców przypuszczam daleko większy zasób wiedzy niż moje wiadomości amatorskie, chciałabym tylko szerszemu ogółowi interesującemu się zagadnieniami hippicznemi sygnalizować niebezpieczeństwo, w jakiem się znajduje hodowla miejscowa. Każdy objaw życiowy, o ile ma być owocodajny i wartości trwałej, musi wypływać logicznie z wewnętrznej jakiej racyi, być dalszym ciągiem tradycyi lub czegoś, co wypłynęło z warunków danego otoczenia. Narzucony z zewnątrz, jako wytwór obcych krajów lub ludzi jest zawsze tylko objawem sporadycznym, ale mniej lub więcej szkodliwym. W kwestyi, która mnie obecnie zajmuje, narzucone nam wytwory myśli i warunków zupełnie odmiennych w postaci koni rysistych i zimnokrwistych przeróżnych odcieni są zabójcze dla hippicznej pomyślności naszych gospodarstw. Tak niedawno jeszcze kraj ten stał na pierwszorzędnem sta-

---

8)

WŁADYSŁAW RODOWICZ.

Listy z Afryki.

Koni Hills.

Znów zaledwie po upływie miesiąca mogę dać o sobie znak życia. Jesteśmy wciąż jeszcze na Koni i marzymy o tem, żeby jak najprędzej opuścić to miejsce i zacząć nakoniec rzeczywiście poważne swoje poszukiwania. Znaleźliśmy wprawdzie małe złoża miedzi w okolicach Bunkei, które zajęliśmy dla Towarzystwa. Znajdują się one w odległości dwóch dni drogi na północ od Misyi Koni, nie przedstawiają one jednak nic nadzwyczajnego, ale nie mając chwilowo nic lepszego, musieliśmy się tem zadowolić.

Nigdy nie przypuszczałem, iż będziemy mieli takie trudności z tragarzami, gdyż zapotrzebowania są tak liczne, i ludność miejscowa jest tak rozchwytana poniekąd przez rozmaite towarzystwa prospektorskie, a głównie przez rząd i kolej, że w wioskach murzyńskich prawie pusto. Z wielkim trudem zebraliśmy 40 ludzi, których teraz właśnie wysyłamy do Elisabethville po resztę naszych pozostawionych instrumentów i nowe prowianty. Z tej więc racyi w oczekiwaniu wysłanych ludzi będziemy musieli przez dwa tygodnie odpoczywać w cieniu drzew mahoniowych, przygryzając po antylopkach bananami. Te antylopki jednak nie są tak bardzo małe, tak naprzykład przed paru dniami jednemu ze strzelców, dostarczających nam mięsa, udało się zabić olbrzymią antylopę Eland, po którą trzeba było posłać 10 ciu tragarzy, gdyż warzyła zwierzyna conajmniej 300 kg.

Wkrótce nastąpi najlepszy czas dla polowań, gdyż drobne ruczaje wysychają, trawa żółknie i wkrótce cały świat zwierzęcy zacznie się koncentrować przy większych wodozbiorach.

Jeszcze nic okazałego bardzo nie zabiłem, raz wprawdzie wybrałem się specyalnie na hipopotamy i w nocy usłyszałem w pobliżu ryk jednego z tych kolesów, lecz o strzelaniu nie mogło być mowy, gdyż noc była za ciemna. Nad ranem widziałem świeże jego ślady w pobliżu mego namiotu, zwierza zaś już nie widziałem, postanowiłem więc tego rodzaju polowania odłożyć na noce księżycowe.

Od kilku tygodni przestałem zbierać owady, gdyż wyczerpał się cały mój zapas benzyny i muszę cierpliwie oczekiwać nowego transportu. Tymczasem zajmuję się tresowaniem małpy, którą za 1 franka kupiłem w Bunhei, również leczeniem postrzelonej papugi, którą zraniłem na jednej z moich codziennych wycieczek.

Śliczne stworzenie, o barwach zielonych, błękitnych i żółtych, zupełnie się już przyzwyczaiło do otoczenia i najspokojniej przyjmuje pokarm z ręki. Jednem słowem stanowi dla nas w obozie razem z małpą bardzo przyjemną rozrywkę.

Nieraz polujemy na pawiany, które całemi stadami wędrują po górach i lasach; podejść je jednak niesłychanie trudno, i pomimo największych ostrożności, chowania się w trawie, czołgania po ziemi — zaledwie czasami udawało mi się je podejść na odległość 100 metrów. Niech tylko jedno indywiduum usłyszy najmniejszy szelest albo ujrzy jakiś ruch w trawie, krótkiem szczeknięciem daje reszcie sygnał do ucieczki. W jednej chwili całe stado zrywa się do ucieczki w popłochu i zatrzymuje się o kilkaset metrów dalej. Rozsiadają się na drzewach i z dziesięć oczu śledzi ruchy prześladowcy — jeżeli nie zniknąć na czas jakiś przed ich wzrokiem, tak, aby się trochę uspokoiły—wszelkie podchodzenie byłoby zbytecznem.

Prawdziwą plagą są tutaj wszelkiego rodzaju mrówki, najgorsze jednak małe, dosięgające 2 mm. długości. Naprzykład z kilkunastu zdjętych skórek ptasich pozostały mi tylko noski, dzioby i pióra i mógłbym obecnie conajmniej sporządzić sobie poduszkę z afrykańskiego pierza. Dziwię się tylko, że zbiór owadów moich został nietknięty.

Niema potrawy, w którejby nie było wielkiej ilości zgotowanych lub usmażonych mrówek. Nie da się nic dosyć szczelnie przed niemi zamknąć, gdyż z racyi swych drobnych rozmiarów włażą przez wszystkie szczeliny. Jednak mają one i swoje zalety, gdyż oczyszczają powietrze od rozkładających się resztek organicznych. Dzięki im, możemy też zastosować zwyczaj miejscowy oczyszczania czaszek antylop, zakopując je do ziemi. Na drugi dzień tworzy się już w danem miejscu mrowisko, a po dwóch tygodniach z głowy, z której zdjęto poprzednio skórę — pozostaje tylko czaszka.

Wczoraj wypadł ulewny deszcz po całym miesiącu suszy; ulewa trwała przeszło 2 godziny, czegoś jednak podobnego nie widziałem jeszcze nigdy. Nie zważając na to, że namioty nasze rozłożyliśmy na samym grzbiecie góry—po ulewie, trwającej pół godziny, moja brezentowa podłoga była zalana pięciocentymetrową warstwą wody.

Szum padającego deszczu zagłuszał trwające bez przerwy grzmoty. Taka burza oznacza jakoby tutaj koniec pory dżdżystej i od tej chwili przez cztery miesiące nie będzie ani kropli deszczu.

Przez ten jeden suchy miesiąc wszystko zdążyło już wyschnąć, trawa i liście coraz bardziej żółkną i wkrótce nastąpią pożary, zwykle z tą porą roku związane.

Mukeo.

Natychmiast po przybyciu naszych tragarzy z Elisabetville wyruszyliśmy we dwóch z profesorem Stutzerem w dalszą drogę. Tragarzy wzięliśmy czterdziestu dla niesienia prowizyi i instrumentów, mających nam na czas dłuższy wystarczyć.

Główny nasz obóz pozostał na Monts Koni pod opieką naszych towarzyszy Hofmeistra i Wan den Berga, którzy obecnie nie mając ludzi, muszą siedzieć cierpliwie oczekując tragarzy.

Mieliśmy zamiar udać się na północ, aż za granicę 10° południowej szerokości, prawie do jeziora Moero, jednak doszliśmy tylko do Bunkei, stamtąd skręciliśmy na wschód do Lófoi i obecnie znajdujemy się w górach Kundelungu.

Na zmianę drogi naszej wpłynęło spotkanie we wsi Bunkei naszego dozorcy murzynów, którego posłaliśmy po nowych ludzi w okolice Moero. Prowadził on ze sobą zaledwie 5-ciu tragarzy, lecz za to udzielił nam wiadomości, iż na północ od Lofoi jest nowe złoże miedzi. Mieliśmy wyruszyć w tamą stronę, lecz naraz, zupełnie wypadkowo, udało nam się dowiedzieć przez jednego z wodzów rozległej wsi Bunkei o śladach rud miedzianych, spostrzeżonych przez niego podczas polowania w lasach gór Koni. Nie chcieliśmy mu wierzyć, gdyż okolicę tę badało już wielu prospektorów — jednak zdecydowaliśmy poświęcić sprawdzeniu tej wiadomości dni kilka. W otoczeniu pięciu ludzi: 2 boi i 2 tragarzy (gdyż na wycieczki trwające krótko, biorę tylko najniezbędniejsze naczynia, prowizyę i parę kołder, śpiąc przy ognisku pod niebem), pod przewodnictwem swego wodza, skierowałem się na południo-zachód; po długiem szukaniu w lasach znaleźliśmy wreszcie to miejsce, oddalone nawet od ścieżek murzyńskich. Trudno opisać moje zadowolenie, gdy ujrzałem przestrzeń 200 × 40 metrów, prawie pozbawioną roślinności, z widocznemi pionowymi pokładami łupku, bogato przerośniętego malachitem. Po zrobieniu niezbędnych notatek, zdjęciu planu okolicy i przymocowaniu odpowiedniego nadpisu—powróciłem do Bunkei.

Nazajutrz rano już szliśmy na północ, goniec nasz zaś z listem śpieszył do Elisabethville. Po drodze zechcieliśmy obejrzeć zajęte już złoża miedziane Makawe, gdy jednak przewodnik wskazał nam to miejsce, gdzie była przymocowana tablica — ubawiliśmy się niezmiernie, gdyż miedzi niema tam ani śladu, to zaś, co przez owych poszukiwaczy przyjętem zostało, jako miedź—jest najpewniej wietrzejącym dyabarym, posiadającym przy wietrzeniu barwę nieco zielonkawą.

(D. c. n.).

owisku hippicznem, o czem wie każdy, a tak samo każdy z nas dobrze wie, że dziś czwórkę koni dobrać jest rzeczą nader trudną a wierzchowca trzeba parę lat szukać. Rezultat chyba dość namacalny.

Nie mówię tu o koniu roboczym dlatego, żem o tem już kiedyś dość obszernie na gościnnych łamach „Dziennika" pisała, wspomnę tylko raz jeszcze mimochodem, że nic lepszego wymyśleć nie można jako materyał hodowlany nad miejscowy typ konia włościańskiego. Ktokolwiek miał z nim do czynienia, musiał podziwiać niezmierną siłę, wytrwałość, wytrzymałość na ciężkie warunki, ogromną suchość i ustalone cechy tego gatunku.

Chodziłoby więc tylko o dadanie wzrostu i może trochę masy co już jest tylko kwestyą żywienia i metody hodowli. Naturalnie, że inicyatywie prywatnej trudno jest podjąć się tego dzieła na większą skalę, ale gdyby tylko tyle pieniędzy i starania szło na podtrzymanie rzeczywiście wartościowej i w dodatku miejscowej odmiany, co idzie w dobie obecnej na robotę niszczycielską, zastrzykiwanie limfy—dużo byłoby już zrobione.

Placówka, którą bronię jest może mniej ważną od innych w ekonomice krajowej, ale tak zespolona z życiem wiejskiem, że nie da się jedno bez drugiej pomyśleć. Może kto inny doda w tej kwestyi więcej wiadomości fachowych i zechce poprzeć moje usiłowania dyletanckie. Byłabym rada gdyby można było choć trochę, powstrzymać ten szerzący się popęd do naśladownictwa postaci bytu już przeżytych, gdzieindziej i pochodzących z warunków odmiennych, gdyby można było uratować tej trochę szlachetnej krwi miejscowej, tułającej się jeszcze u nas gdzie niegdzie po stajniach i stadach. Czyż wtedy dopiero ją ocenimy, gdy będzie do nas wracać z Niemiec z etykietką „made in Germany"?

Janina Sobieszczańska.

Pilipki, listopad 1911 r.

Z życia prowincyi.

Żytomierz, 24 listopada.

Wczoraj w teatrze miejskim odbyło się przedstawienie amatorskie na korzyść rzymsko-katolickiego T-wa dobroczynności.

Przepełniona publicznością widownia wyglądała strojnie i uroczyście,—jasne toalety pań na tle czerni strojów męskich nadawały sali cechę wykwintu i elegancyi.

Przedstawienie rozpoczęło się punktualnie, wbrew widocznie oczekiwaniu publiczności, która napływała jeszcze dość długo po podniesieniu kurtyny,—skończyło się o godz. 11-ej. Grano trzy jednoaktówki: „Księżyc i Słońce" Przybylskiego, „Zaślubiny z przeszkodami" Labiche'a i „Debiutantkę" Przybylskiego.

Rzadko się zdarza produkcyom amatorskim zdobyć poklas ogólny dla całości wykonania otworów scenicznych,—zazwyczaj obok wybitniejszych talentów znajdują się amatorowie nieudolni, których najlepsze chęci nie zawsze wystarczają publiczności do wydania choćby pobłażliwego sądu. Wczorajszy wieczór chlubnie zarekomendował nasz zespół dramatyczny, trudno doprawdy powiedzieć, kto grał najlepiej—wszyscy wywiązali się ze swych ról doskonale, tworząc całość wyborną, bez zbytniego uwydatnienia się jednych na niekorzyść drugich. Grono sympatycznej drużyny amatorów stanowili: panie Z. Bortnowska, J. Dolnerowa, A. Dobrowolska, S. Płotnicka i F. Zienkiewiczowa i panowie: S. Boguszewski, Cz. Brzostowski, J. Dolner, J. Janicki, M. Rakowski i W. Świętochowski.

Z jednoaktówek wczorajszych „Zaślubiny" z przeszkodami" i „Debiutantka" więcej się podobały, pobudzając publiczność do wybuchów szczerego śmiechu. Nie obeszło się i bez owacyi kwiatowych... Do świetności przedstawienia w znacznej mierze przyczynił się p. Czołowski (Grejc), którego reżyserskie wskazówki uchroniły naszą trupę od wynikających z braku kompetencyi błędów. W antraktach grała muzyka wojskowa pod dyrekcyą p. Jaworowskiego,—nastrój wieczoru był nader miły, wiele osób z publiczności, zachęcając do częstszych występów, zapytuje już dziś, kiedy będzie przedstawienie następne.

Dochód brutto wyniósł 520 rb., wydatki związane z urządzeniem dokładnie jeszcze obliczone nie są, przypuszczalnie jednak wyniosą około 200 rb.

Ubiegłej niedzieli o g. 1-ej odbyła się uroczystość poświęcenia nowowybudowanego gmachu banku państwowego. Po nabożeństwie i poświęceniu odbyła się wspólna biesiada uczestników przy licznych mowach i toastach, która przeciągnęła się do godziny 10-ej wieczór.

Na terytoryum szpitalnem ziemstwo wystawiło pralnię mechaniczną z kamerą dezynfekcyjną na użytek szpitala. Wszystkie maszyny są poruszane siłą elektryczną, braną tymczasowo ze stacyi miejskiej, dopóki szpital nie urządzi własnej stacyi elektrycznej, co jest w projekcie. Aparatów i instalacyi dostarczyła warszawska firma John za cenę 15 tys. rubli, koszt budynku wyniósł 20 tys. rb.

Przy urządzeniu uwzględniono wszelkie udoskonalenia nowoczesne, oraz wymagania hygieny.

W mieście naszem, do którego wszelkie nowości z zakresu cywilizacyi przedostają się żółwim krokiem, i w którem zadawalniać się musimy najprymitywniejszemi urządzeniami, pralnia ziemska stanowi nowość niezwykłą. Pralnia uruchomiona zostanie w ciągu dni kilku.

Włoszek.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Ziemskie szkółki drzew owocowych.** Kijowski gubernialny zarząd ziemski udzielił czerkaskiemu i zwinogródzkiemu zarządom powiatowym ziemskim po 3,000 rb. na założenie ziemskich szkółek drzew owocowych w pow. czerkaskim we wsi Prusy oraz w pow. zwinogródzkim we wsi Kisielówce.

— **Ofiara obowiązku.** We wsi Jeziernej zachorował na tyfus plamisty wskutek zarażenia się od chorego lekarz ziemski d-r Wilczyński. Opiekując się chorym mężem zachorowała również jego żona. Dla zastąpienia chorego lekarza gubernialny zarząd ziemski wydelegował lekarza Lubelskiego.

— **Wyznaczenie nagrody.** Zarząd krzyżopolskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu wyznaczył nagrodę w wysokości 500 rb. za wskazanie skutecznego sposobu wykrycia bandytów, którzy przed kilku tygodniami zrabowali w banku T-wa 7,014 rb. 72 kop.

— **Deportacya.** Ze wsi Mołodeckie pow. humańskiego wydaleni zostali trzej włościanie Bracławski, Lipowski i Huczka za to, że odradzali włościanom przejście do gospodarki na parcelach skomasowanych.

— **Emigranci.** Dnia 20-go b. m. pociągiem ze Zdołbunowa do Radziwiłowa jechało ze 25 emigrantów przeważnie żydów. Za stacyą Rudnia Poczajowska pociąg raptem się zatrzymał a emigranci zaczęli pospiesznie wyskakiwać z pociągu, przyczem nawet jedna młoda żydówka, zeskakując upadła na szyny i mocno się potłukła. Emigranci chcieli pieszo lub też końmi przedostać się do granicy i tu przejść ją niepostrzeżenie. Jednakże wysiadanie z pociągu w tak niezwykłych warunkach obudziło podejrzenia i wszyscy oni zostali wyłapani. W Radziwiłowie zapisano ich nazwiska i odesłano etapem do miejsc zamieszkania.

— **Morderstwo.** W nocy na d. 24 b. m. we wsi Rososzkach pow. humańskiego nieznani mordercy zabili żonę i córkę 12 letnią zesłanego do robót ciężkich włościanina miejscowego Zacharczuka. Śledztwo wdrożone nie zdołało dotychczas wykryć sprawców morderstwa.

LIST DO REDAKCYI.

Szanowna Redakcyo!

Przy zawarciu pewnej tranzakcyi, mając w pamięci stare, chociaż germańskie, lecz dobre przysłowie: „*man muss leben, und leben lassen*"—udało mi się otrzymać pewną sumę na cele dobroczynne.

Z góry będąc pewnym pomocy Sz. Redakcyi, która stoi na czele wszelkich zapoczątkowań charakteru społecznego, zwracam się do niej z prośbą o przyjęcie przy niniejszem załączonej sumy dwóch tysięcy rubli i rozdział takowej w następujący sposób:

1) Pięćset trzydzieści rubli (530), dla dołączenia do ogólnej sumy pieniędzy osiągniętych z koncertu, który się odbył w dniu 24 b. m. w Kijowie w sali kupieckiej—na korzyść wpisów studentów polaków kijowskiej politechniki.

2) Trzysta piętnaście rb. (315), na rzecz kijowskiego Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa dobroczynności.

3) Trzysta piętnaście rb. (315), na rzecz mającego się zawiązać w Wierzchowni izraelskiego Towarzystwa dobroczynności, dla wypłacenia tej sumy na ręce W-go Mojżesza Kostowieckiego, zamieszkałego w Wierzchowni, skwirskiego powiatu (poczta Różyn).

4) Na Koło Literatów i Dziennikarzy w Kijowie sto pięćdziesiąt siedem rb. (157).

5) Trzysta piętnaście rb. (315), dla złożenia na ręce konsula włoskiego w Kijowie, jako ofiara dla włoskiego Czerwonego Krzyża—ku wsparciu ofiar obecnej wojny.

6) Sto pięćdziesiąt siedem rb. (157), dla złożenia w redakcyi „Ludu Bożego" (pismo ludowe, redagowane w Kijowie) na ręce czcigodnego redaktora, jako wsparcie dla tegoż pisma.

7) Sto rb. (100), dla dotkniętych głodem w roku bieżącym mieszkańców centralnych guberníi Rosyi—pozostawiając sposób skierowania tej sumy uznaniu Sz. Redakcyi.

8) Sto rb. (100), na ręce czcigodnego proboszcza parafii św. Mikołaja w Kijowie na rzecz mających się zakupić dla tegoż kościoła organów.

9) Pozostałą z dwóch tysięcy rb. kwotę rb. jedenaście (11), na ekspensy rozesłania powyższych sum.

Razem jak wyżej rubli (2,000) dwa tysiące.

Przepraszając Sz. Redakcyę za obciążanie jej mojemi prośbami i z całego serca dziękując, mam zaszczyt pisać się powolnym jej sługą

Ziemianin **Adam hr. Rzewuski.**

25 listopada (8 grudnia) Kijów. 1911.

KRONIKA

Kalendarzyk.

Dziś 27 (10) Wirgiliusza B. W.
Jutro 28 (11) Mansweta D. M.

Wschód słońca o godz. 7 m. 51
Zachód słońca o godz. 3 m. 54
Długość dnia godz. 8 m. 03.

Kalendarzyk Historyczny.
10 grudnia n. st.

Roku 1605. Zygmunt III poślubia arcyksiężniczkę austryacką Konstancyę, córkę arcyksięcia Karola Styryjskiego.

— **Obchód Zaleskiego.** Dowiadujemy się, że sprzedaż biletów na obchód Bohdana Zaleskiego w księgarni Wł. Idzikowskiego postępuje raźnie. Sprzedaż będzie wznowiona w dniu jutrzejszym.

Obchód odbędzie się w „Ogniwie" w dn. 29 b. m.

— **Z Towarzystwa dobroczynności.** Prezes Towarzystwa zawiadamia, iż posiedzenie zarządu odbędzie się dnia 28 listopada r. b., to jest w poniedziałek o godz. 8-ej wieczorem, a posiedzenie pań kuratorek dnia 29 listopada r. b., to jest we wtorek o godz. 11-ej przed południem.

— **Teatr polski.** Dziś teatr nasz występuje z premierą doskonałej komedyi Włodzimierza Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra", która cieszyła się dużem powodzeniem w Warszawie. Rolę tytułową wykona p. Morska. Resztę obsady stanowią pp.: Kośnierska, Szymańska, Popławski, Nowakowski, Malinowski, Rolicz i Zabielski. Przypominamy, że przedstawienie rozpoczynają się punktualnie o godz. 8 wiecz.

— **Z P. T. G.** Dzisiaj, w lokalu T-wa Kreszczatyk № 28, o godz. 5 ej po południu odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Polskiego T-wa Gimnastycznego. Posiedzenie to, jako powtórne, będzie prawomocnem bez względu na ilość obecnych członków.

— **„Amerykanin".** Wczoraj w kijowskim sądzie okręgowym wyznaczona była sprawa prezesa ziemstwa powiatowego W. Demczenki przeciwko pom. adw. przys. Glückmanowi (Duch Banka) o oszczerstwo w fejletonie „Amerykanin", zamieszczonym w № 158 gazety „Kijewskija Wiesti" z d. 13 czerwca 1910 r. Oskarżony nie stawił się z powodu choroby; obrońca jego adw. przys. Kałaczewski i przedstawiciel p. Demczenki adw. przys. Matusiewicz prosili o odroczenie sprawy, gdyż strony prowadzą rokowania w celu polubownego zakończenia sprawy. Sąd powyższą prośbę uwzględnił.

— **Nowe linie.** Wczoraj przybyła do Kijowa deputacya od miasta Wasylkowa, która zwróciła się do naczelnika kolei Południowo-Zachodnich z prośbą o poparcie żądań mieszkańców Wasylkowa, aby projektowana kolej podjazdowa Kijów—Hermanówka przeprowadzona została przez Wasylków, nie zaś przez Obuchów, Chotów i Demiówkę, jak to proponuje komisya kijowskiego komitetu rozdzielczego, gdyż ten ostatni kierunek kolei wyrządziłby olbrzymią krzywdę Wasylkowu, który już 40 lat temu podczas budowy kolei Poł.-Zach. został pokrzywdzony na rzecz Fastowa.

Linia ta, w razie przeprowadzenia jej przez Wasylków, będzie przytem o jakie 10—12 wiorst krótsza.

Naczelnik kolei Poł.-Zach. uznał starania m. Wasylkowa za słuszne i przyrzekł swe współdziałanie.

Do komisyi nowych kolei żelaznych wniesiono projekty budowy linii kolejowych: Łozowaja—Bobrinskaja i Cwietkowo—Pohrebyszcze do Ostrowca.

— **Kategoryczny rozkaz.** P. o. gubernatora kijowskiego, Kaszkarew, przesłał prezydentowi miasta rozkaz następującej treści: „Wobec uporczywie grasującej w m. Kijowie ospy proszę zastosować środki ku przerwaniu epidemii".

— **Sprawy brukowe.** Profesor Dubelir dokonał prób nad sześcianami brukowymi, dostarczonymi mu przez komisyę, kontrolującą bruki kijowskie, a użytymi do robót brukowych w r. b. Sześciany te zostały nabyte u szwedzkiej firmy Harstein. Okazało się, iż wytrzymałość kamieni i odporność ich na ciśnienie jest o wiele mniejszą, niż tego wymagają warunki umowy z T-wem.

— **Wykład dla młodzieży.** Wczoraj o godz. 8 ej wieczorem odbył się w XV auli uniwersytetu drugi naukowo-popularny wykład dla uczącej się w średnich męzkich i żeńskich zakładach naukowych młodzieży p. t. „O stosunku duszy do ciała". Wykład wygłosił mag. W. Zieńkowski.

— **Rada miejska.** We wtorek, d. 29 go b. m. rozpoczyna się zwyczajna sesya kijowskiej rady miejskiej.

— **Okólnik.** Główny zarząd kolei żelaznych przesłał naczelnikowi kolei Południowo-Zachodnich okólnik, w którym zaleca przyjmować do służby kolejowej większą ilość szeregowców rezerwy, których procent na kolejach jest zdaniem głównego zarządu zbyt mały.

— **Z powodu drożyzny mieszkań.** Grupa pracowników zarządu kolei Południowo-Zachodnich zwróciła się do naczelnika kolei Niemieszajewa z prośbą o wyjednanie dla nich długoterminowych pożyczek na budowę własnych mieszkań na działkach, nabytych przez petentów przy stacyi Bucza. Z powodu nadzwyczajnej drożyzny mieszkań w Kijowie, mieszkają oni oddawna w Buczy wynajmując wille, które zupełnie nie nadają się do mieszkania podczas zimy.

Naczelnik kolei, uznając słuszność powyższej prośby, przesłał ją do decyzyi głównego zarządu kolejowego.

— **Zaginiony furgon pocztowy.** Z majątku ks. Gagarina w pobliżu stacyi Okla kolei Południowo-Zachodnich wyjechał furgon pocztowy. Obecnie okazało się, że furgon i znajdujący się na nim woźnica przepadli bez wieści. Wszelkie poszukiwania pozostały dotychczas bez skutku. Jak przypuszczają furgon musiał ugrzęźć w śniegu podczas zawiei i następnie wraz z woźnicą został zasypany.

— **W sprawie Juszczyńskiego.** W tych dniach nowy prokurator kijowskiego sądu okręgowego A. Zapienin zapoznawał się ze sprawą zabójstwa Juszczyńskiego, a następnie zwiedził osobiście posesyę cegielni Zajcewa, gdzie zabójstwo zostało przypuszczalnie dokonane.

OSOBISTE.

— Naczelnik kraju gen. ad. Trepow wczoraj z rana powrócił z podróży do gub. wołyńskiej.

— DOM SCHADZYK. Onegdaj w domu № 39 przy ul. Chorewej policya wykryła tajny dom schadzek w mieszkaniu Sklanczenki. Spisano protokół w celu pociągnięcia S. oraz właściciela domu do odpowiedzialności.

— CHLEB ZE SZKŁEM. Niejaki Franczuk kupił w piekarni Sakawidze przy Bezakowskiej № 24 chleb, w którym okazało się szkło.

Spisano protokół.

— NAGŁE ZGONY. W domu № 27 przy ul. Rybalskiej zmarła nagle 49-letnia Białokurowa.

— Wczoraj d. 26 b. m. w pobliżu stacyi Szpola w pociągu osobowym zmarła nagle podróżna 2 klasy niewiadomego nazwiska w średnim wieku. Osobistość zmarłej nie została dotąd wyjaśniona.

— SZTUCZKA ZŁODZIEJSKA. W tych dniach u niejakich Bejów przy Kuzniecznej № 48 wynajął pokój jakiś podejrzany osobnik, który pierwszej nocy okradł swoich gospodarzy i umknął. Policya śledcza aresztowała złodzieja, który okazał się przestępcą zawodowym M. Hałaburdą.

— ZAPOMOCĄ PODRZUCONEGO WORECZKA Z PIENIĘDZMI skradziono niedawno Brandemu 185 rb., a Derganowowi 400 rb. Poszkodowanym okazano w policyi śledczej album z fotografiami przestępców i ci poznali sprawcę kradzieży w niejakim Feigenzonie.

Złodzieja aresztowano.

— ZGUBA. W dniu 25-ym listopada w teatrze „Bergonier" zginęła niejakiej O. Bałantowej kosztowna broszka. Czy została ona skradzioną, czy zgubioną—niewiadomo.

— POŻAR. W dniu 25-ym listopada, z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wszczął się pożar w domu № 25 ul. Trzech Świętych. Ogień został prędko stłumiony.

— FIGLE AUTOMOBILU. Onegdaj na szosie Nadbrzeżnej automobil № 72 wpadł na sanki niejakiego Chabody, w których znajdowało się trzech pasażerów: Riftil, Szapiro i Kormczyński. Wskutek uderzenia automobilu sanki zostały rozbite, koń raniony, a pasażerowie odnieśli potłuczenia. Poszkodowanym udzielono pomocy lekarskiej.

— SAMOBÓJSTWO. Wczoraj w d. № 61 przy ul. Konstantynowskiej otruł się 42-letni N. Pogrebinskij, kowal z profesyi. „Pogotowie" zastało już stygnące zwłoki.

— KRADZIEŻ BRYLANTÓW. Wczoraj na poczcie artelszczykowi fabryki jubilerskiej Marszaka podczas wysyłania paczki z brylantami skradziono jedno z 6 wysyłanych pudełek z brylantami, wartości 1,500 rb.

— ZAGADKOWY NAPAD. Wczoraj wieczorem nieznani mężczyźni dokonali zagadkowego napadu na zamieszkałego przy ul. W.-Wasylkowskiej Nr. 178 70 letniego A. Bagrynowskiego z rodziną swoją oraz zięciem. O godz. 10 wieczór zapukano do drzwi. Gdy A. Bagrynowskij drzwi otworzył rzuciło się na niego z nożami 3 mężczyzn w maskach zasypali mu oczy tytoniem, poczem związali go pomimo oporu. Posłyszawszy hałas zięć B. schwycił rewolwer i przez okno zaczął strzelać do napastników. Złoczyńcy porzucili starca i zbiegli, pozostawiając 2 maski oraz nóż. Wobec tego, iż napadnięci są ludźmi biednymi, przyczyna napadu na razie pozostaje zagadką.

— KRADZIEŻE. Ubiegłej nocy w domu № 120 przy ul. Żylanskiej okradziono strychy przy mieszkaniach Kryzanowskiego, Chmielnickiego, Żukowieckiego i innych. Przy Dymitrowskiej № 82 okradziono strychy przy trzech mieszkaniach. W domu № 56 przy M. Włodzimierskiej okradziono za pomocą dobranego klucza mieszkanie studenta Nowikowa. Z mieszkania Danilewicza (Bulwarno Kudriawska № 41) skradziono rozmaite rzeczy wartości 100 rb. W domu № 132 przy W. Wasylkowskiej okradziono mieszkanie doktora Bortacha. Przy zaułku Borszczagowskim № 15 okradziono P. Łukomskiego. W domu № 38 przy ul. Turgieniewskiej z przedpokoju mieszkania politechnika Makryki skradziono okrycia P. Kondrackiego, E. Dobrowolskiego i W. Koniajewej.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 26 listopada (9 grudnia) 1911 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	—4.5	—3.4	—3.7
Barometr przy O w mm.	754.4	754.0	753.3
Stop. wilgotności w proc.	94	94	94
Kier. i szyb. wiat. (w m. na s.)	PłdW.	PłdW.	PłdW.
Chmur. wedł. 10 st. sys.	10	10	10
Ilość opadów w mm.	0,0	0,2	0,0

od g. 9 ej wiecz.
do g. 9 ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	—3.2
Najniższa	—7.3
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	—3,9
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	—3.9

Ogólny stan pogody w Europie z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego.

Opady notowano miejscami w centrum, na północnym wschodzie i na południowym zachodzie Rosyi. Temperatura wyższa od normalnej na północnym zachodzie, północnym wschodzie i miejscami na południowym zachodzie Rosyi, niższa od normalnej—w pozostałych rejonach.

Przewidywana pogoda na d. 27 listopada: temperatura około zera na południowych zachodzie i na zachodzie Rosyi, chłodnawo na skrajniem południu, niewielkie mrozy w pozostałych rejonach, opady możliwe w całej zachodniej połowie Rosyi, sucho w pozostałej.

Z SĄDÓW.

Rabunek.

Dnia 8 maja zeszłego roku około godz. 7 wieczorem niejaki Piotr Franstowski zawiadomił dyżurującego na Kureniówce rewirowego Bondarenkę, iż przed kilku minutami Michał Hryhoryczenko i Fedor Dromenko w pobliżu szpitala Kiryłowskiego zrabowali mu 160 rb. i książeczkę kasy oszczędności. Rewirowy niezwłocznie według wskazówek Franstowskiego aresztował Hryhoryczenkę, przy którym znaleziono 172 rb.

Na śledztwie pierwiastkowem Piotr Franstowski oświadczył, iż 8 maja udał się on na jarmark Kureniowiecki, aby kupić konia, wziąwszy w tym celu z sobą około 200 rb., z których część miał w portmonetce, 160 zas rubli włożył do książeczki oszczędnościowej, którą miał w bocznej kieszeni. Nie kupiwszy konia, siadł do dorożki i pojechał ulicą Kiryłowską w kierunku miasta. Dorożkarz jechał bardzo wolno. Około szpitala Kiryłowskiego podbiegł do dorożki Hryhoryczenko, wskoczył na stopień, pochwycił Franstowskiego za gardło i przewrócił go na siedzenie. Jednocześnie z drugiej strony wskoczył do dorożki Dromenko, który wyciągnął mu z kieszeni książeczkę kasy oszczędności wraz z pieniędzmi. Następnie napastnicy zrzucili z dorożki Franstowskiego i dorożkarza, wsiedli w nią i szybko odjechali. Gdy po kilku dniach Franstowski zaszedł do kasy, oddano mu tam książeczkę objaśniwszy, że wrzucona została przez kogoś do skrzynki pocztowej.

Zbadani na śledztwie świadkowie Adolf Marcinkowski i Aleksandra Zacharowa stwierdzili, iż byli naocznymi świadkami ograbienia Franstowskiego. Marcinkowski zaś poznał nawet w Hryhoryczence jednego z uczestników rabunku.

Sprawę tę rozpatrywał wczoraj kijowski sąd okręgowy przy udziale sędziów przysięgłych.

Oskarżeni Hryhoryczenko i Dromenko nie przyznali się do winy, tłómacząc się, że d. 8 maja Franstowski chciał kupić od nich konia, a następnie zaprosił ich do piwiarni, poczem odjechał do miasta tramwajem po upływie zaś pewnego czasu zjawił się na jarmarku z policyantem, który ich aresztował.

Podczas badania pokątnego doradcy Marcinkowskiego i towarzyszki jego Zacharowej, okazało się, że świadkowie ci pojawili się dopiero po upływie dwóch tygodni od chwili powyższego zajścia na Kureniówce, oraz, że podanie o powołanie M. na świadka napisane zostało własną ręką Marcinkowskiego. Okazało się dalej, że tylko te dwie osoby widzieli owo ograbienie Franstowskiego, lecz dla jakichś powodów nie pospieszyli mu z pomocą, nikt zaś z obecnych wówczas około budki tramwajowej zajścia tego nie zauważył.

Wyjaśniło się także, że podczas spisywania protokółu przez rewirowego Franstowski był tak pijany, iż spał na krześle.

Prokurator zrzekł się oskarżenia.

Obrońcy adw. przys. Krupnow i p. Amchanicki w przemówieniach swych zaznaczyli, że skutkiem zeznań Marcinkowskiego i Zacharowej oskarżeni przez 7 miesięcy pozostawali w więzieniu prewencyjnem pod grozą ciężkich robót w razie wyroku potępiającego.

Sąd przysięgłych uniewinnił obu podsadnych.

Z TEATRU I MUZYKI.

Pierwszy koncert symfoniczny.

Kierownik pierwszego sezonowego koncertu symfonicznego, dyrektor Filharmonii bremeńskiej p. Ernest Wendel—podjął się zadania, które zależnie od punktu widzenia, może być rozważane w sposób dwojaki: jako zadanie, wymagające jedynie pewnej rutyny technicznej i znajomości zasadniczych cech stylu, do którego historya muzyki dany utwór zalicza,—lub też—jako zadanie, polegające na odtwórczości nie apriorystycznej, ale właściwej, wglądającej w samą istotę utworu, czyli—w wypadku danym—łączącym w jedno dwa style, a więc zadanie nierównie trudniejsze, ale też i wdzięczniejsze. Chodziło mianowicie o interpretacyę ogólnie znanych arcydzieł Beethovena, jego „Symfonii № 5", „Coriolana" i „Leonory" № 3.

Do utworów Beethovena zazwyczaj przykładana jest miara—klasycyzmu, która w stosunku do utworów tych wykonania stawia jeno warunek nieodzowny jaknajpilniejsze przestrzeganie wskazówek metronomu oraz tych nielicznych a najogólniejszych uwag, w dziedzinie rytmiki i dynamiki, ręką klasycznego kompozytora po partycyi porozrzucanych,—a wszelkie z poza granic owych wskazówek i uwag wykroczenia—piętnuje jako antystylowe. Beethoven, teoretycznie za klasyką uznany, w ten właśnie sposób bywa zwykle traktowany, niezależnie od epoki, do której ten lub inny jego utwór winien być odniesiony. A nie zapominajmy, że Beethoven, jak olbrzymia szczytowa, dzieląca dwa przestworza góra, rozsiadł się na pograniczu dwóch epok, dwóch okresów rozwoju muzyki—klasycznego i romantycznego, i jeśli twórczość jego zawiera najistotniejszy wyciąg pierwszego z nich, znajdujemy w niej również pierwiastki, z nadzwyczajną siłą zwiastujące zbliżanie się drugiego z nich—okresu romantycznego.

Uchwycenie i właściwe oddanie owej syntezy, z dwu oznaczonych kierunków złożonej, przedstawia trudności tak poważne, iż zazwyczaj wykonawcy rezygnują z owej interpretacyi klasyczno-romantycznej, poprzestając na—klasycznej. P. Wendel nie cofnął się jednak przed trudnościami, wejrzał w głąb rzeczy, dostrzegł ów wspólny dla obu epok szczyt twórczości Bethovenowskiej, a wybitne jego zdolności do owego szczytu drogę mu utorowały.

Interpretacya taka, do jakiej nagiął kijowską orkiestrę p. Wendel, powtarzam, przedstawia trudności olbrzymie, albowiem najlżejsza przesada, czy to w stronę efektu rytmicznego czy dynamicznego, zdolna jest nadać całemu dziełu charakter sztuczny i nieszczery,—w tym samym stopniu, w jakim jaskrawe uwydatnienie delikatnie zaznaczonego rysu na wzorach, dajmy na to, Michała Anioła,—stwarza w dziełach jego naśladowców—barok.

Atoli p. Wendel, czy to w symfonii, na całej jej przestrzeni, czy to w „Coriolanie", nigdzie z zasadą idealnej równowagi się nie rozminął, a wszelkie stosowane przez niego odcienie, czy zmiany rytmu—wprost zdumiewały głębokiem poczuciem miary, stylowości i smaku estetycznego. Wcielenie klasycyzmu—Beethoven — zajaśniał najcudniejszemi barwami przedświtu romantycznego.

Jeno wykonawca tego mistrza p. Wendel należy bezsprzecznie do najlepszych, jakich Kijów kiedykolwiekbądź słyszał.

Pianistka p. Skriobina, nie odznaczająca się żadnemi wybitniejszemi zaletami, grą swą wszakże zdołała poniekąd dopasować do ogólnego poziomu artystycznego omawianego koncertu. Pewien brak energii w uderzeniu oraz słabo zaznaczające się akcentowanie—powlekają jej wykonanie odcieniem bezbarwności. P-ni S. odegrała Beethovena koncert es-dur, przy wybornem towarzyszeniu pozostającej pod wodzą tegoż p. Wendla — orkiestry.

W. T. D.

Teatr Polski w „Ogniwie".

„Madame Mouton"

Od farsy żądamy tylko śmiechu, ale za to masy śmiechu, całego morza śmiechu.

Psychologia, prawdopodobieństwo, logika, a nawet prosty sens, to dla farsy balast, bez którego ona się doskonale obywa, byle był śmiech.

Wszystko jedno, z jakiego źródła ten śmiech płynie. Czy z prawdziwie komicznych sytuacyi, czy z naiwnych zestawień, czy nawet z prostej pajacowskiej błazenady autora i aktora, to wszystko jest obojętne, byle śmiech!

Ojczyzną farsy jest Paryż — jej ojciec to humor francuski, matką rodowitą paryżanka pani „*la blague!*"

Prototypem farsy był w swoim czasie wodewil. Nazwa ta jest zwulgaryzowaniem i przekręceniem słów „voix de ville" i tak zwane wesołe, krótkie sztuczki ze śpiewami i tańcami, dawane niegdyś na zakończenie przedstawienia. Za temat służyły tu sprawy aktualne, ujęte w formy satyryczne—był to niejako „głos miasta" i stąd jego nazwa.

Później wodewil przyjął inne formy, zaczęto pisać wodewile w kilku aktach, aż wreszcie z nich wyłoniła się dzisiejsza farsa.

Początkowo zaprawiano z lekka farsę pieprzykiem dwuznacznych sytuacyi, później, kiedy zaczęto fabrykować farsy hurtem, kiedy chwilami brakło tematów i dowcipu do tworzenia farsowych kawałów, zaczęto posiłkować się już całkiem niedwuznaczną pornografią. Przed niedawnym czasem pisywano przeważnie farsy, już nie pikantne, ale tak przepieprzone, tak obficie podlane jełkim tłuszczem pornografii, że były one dla kulturalnego człowieka wprost wstrętne, a ze sztuką i estetyką nic wspólnego nie miały.

Przed kilku laty dał się zauważyć ruch, który trwa do dziś, a który zwraca farsę na inne, bardziej kulturalne tory. Oto w Anglii zaczęto pisać lekkie nie głębokie komedyjki bez pikanteryi. Zjawił się typ nowy, polegający na połączeniu sytuacyi farsowych z dramatycznemi, więcej, bo nawet z tragizmem—stworzono tragifarsę.

Dziś twórczość farsowa tak jest zbliżona do komedyi, że często trudno jedno od drugiego rozróżnić, tak, że np. w Warszawie nieraz sztuki grywane w Rozmaitościach często kwalifikowane są przez krytykę do farsy i na odwrót. „Madame Mouton" należy do tych właśnie sztuk, co to są i farsami i jednocześnie posiadają sporo cech komedyi.

Co do pornografii, to takowa jest tam stosowana dość umiarkowanie, przynajmniej znacznie słabiej, niż np. w takiej „Damie od Maksyma". Cały pieprz sztuki polega na tem, że bohaterką utworu jest kokota i jej zwykłe otoczenie, a więc „legalny", czy też „urzędowy" kochanek w osobie starego barona i nieurzędowy, że tak powiem „prywatny" Gaston Ramanet. Elementem komedyowym w sztuce jest niejakie pogłębienie psychologii kokoty Irmy, która wyszedłszy zamąż, pragnie pozostać „uczciwą" kobietą i zdaje się mimo różnych „przeszkód" dochodzi do tego. Reszta, jak owe „przeszkody" do pozostania uczciwą, w postaci pojawiania się dawnych kochanków, ich zachowania się i całe ułożenie, to wszystko jest farsowe.

Do zatarcia elementu farsowego w sztuce nie mało się przyczyniała dyskretna gra artystów. Nieliczne drastyczne momenty nie tylko nie były uwypuklane, ale możliwie się po nich prześlizgiwano, a wszystkie postacie, nie wyłączając Irmy i pojęte i wykonane zostały po komedyowemu.

Jedynie p. Przystański, postać barona de Lamotte-Bouleux oddał z farsowym zacięciem.

Konstatując takie dyskretne traktowanie sytuacyi farsowych, nie myślę z tego robić artystom, czy też kierownikowi zarzutu—owszem, taki stosunek wykonawców do utworu nie nazbyt artystycznego, uszlachetnia farsę i zbliża ją do sztuki, ale nie wiem, czy to odpowie wymaganiom tych, którzy na wystawianie fars w w naszym teatrze dzwonili i... dzwonią.

Oprócz p. Przystańskiego, z wykonawców „Madame Mouton" wymienić należy p. Rolicza (rejent), z tej racyi, iż swego epizodu nie opanował pamięciowo, oraz pp. Rodmunda (Mouton) i Gerasińskiego (Bachelat). Obaj grali komedyowo — p. Gierasińskiemu nie zawadziłoby w tej roli trochę groteski.

Z żeńskiej obsady nie mogę pominąć młodziutkiej artystki p. Braunówny (Adela), która zdaje się zapowiadać nie tuzinkowy talent. Wykonawczyni tytułowej roli, p. Kośnierska, była poprawną.

T. M. S.

Dziś w sali klubu szlacheckiego odbędzie się interesujący seans plastyczny p. Franczeski Beaty, która wykona szereg choreograficznych interpretacyi dzieł Szopena, Griega, Godard'a, Czajkowskiego i in.

PRZYJECHALI DO KIJOWA:

Hotel Europejski: pp. Mikołaj Murawjew, adw. prz.; Nadz. Maksimowa, ob.; Antoni Skugar, inż., z Petersburga; Władysław Podhorski, ob., z gub. kij.

Hotel Continental: pp. Artur Snellman; Eugeniusz ks. Gagarin; Michał Akacatow; Alfons Werstrat; Eleonora Neyman z Odesy; Arkadyusz Kornilow, szamb. dw. J. C. M.; August Krasiński z p. czehr.; Marya Krasińska z p. czehr.; Adam Podoski z Kamieńca.

Grand Hôtel: pp. Johan Lidwal; Ryszard Kup...; Gustaw Detze; Stefan Herstel z zagr.; Janusz ks. Radziwiłł z Warsz.; Bolesław Feltuzen z Mos.; Alfred Stern.

Hotel François: pp. Włodzimierz Chitrowo, gen.; Andrzej Karbowski, wicpr. kij. s. okr.; Jan Bassarabesku, pułk. rum.; Konstanty Tulla, podp. w. r.; Joan Nikolesko, kap. w. rum.; Was. Fiodorow, en. lub. s. okr.; Paulin Rosenszyld, gen.; Aleksander Kormilew; Leopold Markowicz, ob.; Serg. Czudnowski, podp.; Leopold bar. Schretter; Wilhelm Heftler; Feliks Pewiński, adw. prz., z Kam.; D. Saparow; Jan Strzelecki z Ołyki; Franciszek Kozuchowski z Mohil. Pod.; Jew. Karpow; Konstanty Ficner.

Hotel Ermitage: pp. Michał Arensohn, kup.; Mikołaj Nikolski, kup.; Stanisław Fedorowicz, dyr. cyb. c.; Teodor Wołosznikow; gen.; Piotr Żurakowski, ob., ze St. Siniawy; Elżbieta Gorska; Nat. Nat. Bezkrownaja; W. Bogdanowska; Antoni Denikin, pułk.

Hotel Hładyniuka: pp. Wikt. Hłasko z Żytom.; Jan Drobysz Drobyszewski z Żytomierza; Edward Siedlecki z Kamieńca; Marya Szamotulska z Warszawy; Serg. Chwastuńow; Alaksy Tukmaczew; Eug. Serdiukow; Michał Walszczan z Kamieńca.

Hotel Francuski: pp. Włodzimierz Rikk, ob.; Aleksonder Filin, kup.; Was. Czerenkow, kup.; Jan Zieleński, ob., z p. wasylk.; Ł. Awruch, kup.

OFIARY.

W Redakcyi „Dziennika Kijowskiego" złożyli:

Na kościół Matki Boskiej w Berdyczowie: pp. S. P. 2 rb.—N. N. 10 rb.

Na ubranka i choinkę dla dzieci przy Kole kobiet: p. Alina Czachórska 2 rb.

Na wpisy stud.-polak. politech. kijow.: pp. Józefat Andrzejowski (zamiast biletu na koncert d. 24 XI) 3 rb.— P. hr. Adam Rzewuski (do sumy ogólnej osiągniętej z powyższego koncertu) 530 rb.

Na rzecz mającego się zawiązać w Wierzchowni izraelskiego Tow. Dobr.: hr. Adam Rzewuski 315 rb.

Na rz.-kat. Tow. Dobr. w Kijowie: hr. Adam Rzewuski 315 rb.

Na Koło literatów i dziennikarzy polskich w Kijowie: hr. Adam Rzewuski 157 rb.

Na korzyść włoskiego oddziału Czerwonego Krzyża: hr. Adam Rzewuski 315 rb.

Dla redakcyi „Ludu Bożego" jako zapomoga: hr. Adam Rzewuski 157 rb.

Dla dotkniętych głodem mieszkańców centralnych gub. w Rosyi: hr. Adam Rzewuski 100 rb.

Na kościół św. Mikołaja (na organy): hr. Adam Rzewuski 100 rb.

Na ubogich do uznania Administracyi „Dzien. Kijowsk.": hr. Adam Rzewuski 11 rb.

Na chleb dla ubogich przy Tow. Dobr.: pp. E. i C. Żurowscy (za pośrednictwem p. Józefata Andrzejowskiego) 100 rb.

Na Choinkę dla dzieci ochronek zostających pod opieką Tow. Dobr.: pp. E. i C. Żurowscy (za pośrednictwem p. Józefata Andrzejowskiego) 100 rb.

Na wpisy dla stud.-pol. do uznania Redakcyi: p. Jan Sosnowski 25 rb.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Rynki zbożowe. W ciągu ubiegłego tygodnia na rynkach zbożowych naszego kraju panowało usposobienie spokojne i małoczynne; wskutek nader nieznacznego zapotrzebowania zboża na wywóz i nieznacznego popytu na potrzeby spożycia bieżącego. Zapasy w składach kolejowych wciąż rosną, ruchu zaś handlowego niema prawie żadnego; wywóz z portów południowych minimalny.

W szczególności z pszenicą ospale i bezczynnie; rzadkie tranzakcye zawierane są przeważnie na dalsze terminy przyczem płacono o 2 — 3 kop. drożej. Ozima pszenica folwarczna na stacyach kolei Południowo-Zachodnich 1 rb. 14 kop. — 1 rb. 10 kop.; z dostawą na styczeń po 1 rb. 16 kop. — 1 rb. 18 kop., pszenica z dostawą natychmiastową franco Kijów stacya 1 rb. 20 kop., z dostawą do młynów 1 rb. 22 kop. — 1 rb. 23 kop, na styczeń 1 rb. 23 kop. — 1 rb. 25 kop.

Z żytem słabo; zapotrzebowanie towaru bardzo niewielkie, w zaofiarowaniu zaś przeważnie gatunki włościańskie po 73 — 75 kop. franco stacye kolei Południowo-Zachodnich i 78 kop. na Kijów-stacya; żyto folwarczne nominalnie franco Kijów-stacya 85 — 86 kop. Usposobienie z owsem stałe; było zapotrzebowanie do portów, kupuje również intendentura; płacą za owies folwarczny z natychmiastową dostawą na stacyach kolei Południowo-Zachodnich i Moskiewsko-Kijowsko-Woroneskiej 72 — 74 kop., z dostawą na dalsze terminy 74 — 76 kop., franco Kijów-stacya owies folwarczny z natychmiastową dostawą 76 — 78 kop. Usposobienie z jęczmieniem pastewnym stałe; cena na stacyach kolei Południowo-Zachodnich za gatunki folwarczne 81 — 83 kop.; mniejsze ożywienie panowało z jęczmieniem browarnym z powodu zmniejszonego popytu; ceny pozostają na poziomie 95 — 96 kop. za pud.

Dopiero zaczęto zawierać niewielkie tranzakcye na nową kukurydzę; zeszłoroczna zaś cieszy się znacznym popytem po 74 — 76 kop. Z grochami bezczynnie, o tranzakcyach nie było słychać. Koniczyna czerwona około 11 rb. 50 kop. za towar w dobrym gatunku. Ceny siemienia lnianego pozostały na dotychczasowym poziomie; notowano je — po 1 rb. 95 kop.—2 rb. franco Kijów-stacya i 1 rb. 42 kop. — 1 rb. 95 kop. na stacyach kolei Południowo-Zachodnich. Wobec braku towaru ceny siemienia konopnego pozostają na wysokim poziomie; lepsze gatunki z dostawą do fabryk po 1 rb. 48 k.— 1 rb. 50 kop.; na stacyach kolei Południowo-Zachodnich i pobliżkich miejscowościach gubernii czernihowskiej towar pierwszego gatunku po 1 rb. 38 k.— 1 rb. 45 kop. za pud., gorszy 1 rb. 30 kop. — 1 rb. 37 kop. Ceny maku niebieskiego w drobnych tranzakcyach przekraczają 6 rb., biały mak w sprzedaży detalicznej po 7 rb. — 7 rb. 50 kop. Z olejami roślinnymi było wieksze ożywienie, lecz ceny pomimo to zdradzały nieznaczną tendencyę zniżkową. Zaofiarowanie oleju słonecznikowego z Kaukazu dość znaczne, przewyższające nawet zapotrzebowanie; ceny nieco spadły; w sprzedaży na beczułki olej słonecznikowy po 4 rb. 60 kop. — 4 rb. 65 k. za pud. Z olejem lnianym nieco lepiej; płacono 5 rb. 80 k. — 5 r. 95 kop. za pud. Z olejem konopnym zniżkowo, ceny 5 rb. 90 kop. — 6 rb. pud. Z makuchami ciszej; lniane franco Kijów 1 rb. 10 k.— 1 rb. 12 kop. za pud.; konopne 57 — 60 kop.

Na rynku mącznym usposobienie ospałe, tendencya rynku zniżkowa. Pszeniczna 3 zera w niewielkich partyach po 10 rb. 25 kop. — 10 rb. 50 k. za worek 5-pudowy. Mąka żytnia 1 gatunku 6 rb. 75 kop — 7 rb; 2 gatunku 6 rb. 50 kop. — 6 rb. 75 kop., intendentka 6 rb. 25 kop. — 6 rb. 50 kop. za worek 5-pudowy. Z otrębami spokojne. Otręby pszeniczne grube w Kijowie po 65 — 68 kop. pud, drobne 64 — 66 kop; żytnie 65 — 69 kop.; na stacyach kolei Południowo-Zachodnich otręby pszeniczne grube 64 — 66 kop., drobne 62 — 64 kop., żytnie 65 — 67 kop.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej.)

Rewolucya w Chinach.

Czifu (AP). Zarząd miejscowy nie chce przekazać spraw daotaja przysłanemu z Tsi-Nań-Fu urzędnikowi. Pięciu chunchuzów ujętych w porcie zostało skazanych przez sąd wojenny na rozstrzelanie.

Charbin (AP). Z Girinu—otrzymano wiadomość, iż gubernatorom zabroniono wywozić zboże z prowincyi giryńskiej.

Pozostawiony jest miesiąc czasu na wywiezienie zboża już zakupionego.

Charbin (AP). Naczelnik miejscowego biura pocztowego włoch Fusinati, otrzymał dymisyę. Strajk w biurze zakończył się.

Szanchaj (AP.) Rewolucyoniści zniszczyli tor kolejowy w pobliżu Pukou. Generał Czżan, cofając się ku północy, rozbił oddział rewolucyonistów, zdążających od południa. W Szanchaju spokojnie. Rewolucyoniści zrewidowali statek angielski, zmierzający w stronę Tian-Tsinu. Towarzystwo żeglugi złożyło protest w konsulacie.

Szanchaj (AP). Delegaci rewolucyonistów na konferencyę pokoju wyjechali do Wuczangu.

Szanchaj (AP). Rewolucyoniści usiłowali zrewidować statek japoński, ale nie zostali nań dopuszczeni. Według pogłosek statkowi towarzyszył pancernik.

Pekin (AP). Rząd delegował Tan-Szaoja i ministra finansów, jako pomocników dla dla wszczęcia układów z rządem republikańskim. Według pogłosek Juan-Szi-Kaj jako podstawę dla rokowań, podaje następujące punkty:

1) zachowanie dynastyi z władzą nominalną

(Rządy będą skoncentrowane w radzie ministrów, przyczem pełnomocnictwa premiera będą identyczne z kompetencyą prezydenta republik. Prezes rady ministrów będzie wybierany przez cały naród).

2) pozostawienie stolicy w Pekinie i,

3) uznanie autonomii prowincyi.

Z Persyi.

Urmia (AP). Tysiączne tłumy mieszkańców wsi salmaskich wkroczyły do miasta Dilmanu i, grożąc pogromem, zażądały, aby gubernator perski zabezpieczył ich przed napadami kurdów. Do uspokajających obietnic gubernatora urmijskiego tłum odniósł się nieufnie i grozi, że się uda pod opiekę Rosyi, o ile grabieże nie ustaną.

W endżumenie z udziałem przedstawicieli stanów rozważano obecną sytuacyę polityczną. Postanowiono, w celu zapobieżenia możliwemu przelewowi krwi, posłać do konsula tureckiego deputacyę z żądaniem, aby bezzwłocznie położył kres wybrykom kurdów, które mogą zmusić persów do zwrócenia się o pomoc do Rosyi.

Konsulowie tureccy w Choji i Urmii wyjechali śpiesznie do Salmasu, aby wpłynąć na kurdów i na ludność perską i zapobiedz interwencyi rosyjskiej.

W ciągu ostatniego tygodnia w okręgu salmaskim kurdowie ograbili przeszło 20 wsi, zabili kilku włościan i jeźdźców perskich i rozbili karawany poddanych rosyjskich i perskich.

W okręgu enzelskim mają również miejsce częste grabieże, dokonywane przez kurdów.

Tabris (AP). Fidajowie usilnie wzmacniają cytadelę. Endżumen zapewnia, iż stosownie do depesz, otrzymanych z Teheranu, należy stawiać wytrwały opór w Tabrysie, ażeby rosyanie zmniejszyli, albo zupełnie cofnęli swoje żądania. Fidajowie zbierają wśród ludności podpisy pod telegramem do sułtana tureckiego z prośbą o przysłanie wojska do Tabrisu.

Ispahan (AP). W mieście panuje nastrój trwożliwy. Kursują proklamacye, podżegające przeciwko rosyanom. Wzmocniono konwój konsulatu angielskiego. W drodze do Ispahanu konwój stoczył potyczkę z rozbójnikami.

Odesa (AP). W rosyjskiem Towarzystwie żeglugi i handlu otrzymano telegram od kapitana statku „Tigr", przybyłego do portu perskiego Buszir, iż przewoźnicy-persowie odmówili podpłynięcia do statku i okazania niezbędnych usług.

Sazonow we Francyi.

Paryż (AP). Sazonow w środę powraca do Petersburga.

Belgrad (AP). Urzędowa „Samouprawa" wita z uznaniem wizytę Sazonowa we Francyi oraz projektowane odwiedziny Anglii, widząc w tem rękojmię stałości trójporozumienia, dającego słabym narodom nadzieję, iż kwestye polityczne będą załatwiane na zasadach bardziej humanitarnych, niż wtedy gdy zależy to od nadmiernej władzy jednego mocarstwa.

Wywóz cukru z Rosyi.

Bruksela (AP). Na posiedzeniu nadzwyczajnej sesyi stałej brukselskiej komisyi cukrowej, zwołanej w celu rewizyi międzynarodowej konwencyi cukrowej oraz rozważenia kwestyi o zwiększenie wywozu cukru z Rosyi podczas bieżącej kampanii na rynki objęte konwencyą, delegaci angielcy oznajmili, iż komisya mogłaby się zgodzić na zwiększenie eksportu rosyjskiego.

„Vaterland" o sytuacyi politycznej.

Wiedeń (AP). „Vaterland" przytacza wnioski konserwatywnego działacza państwowego, uważającego, iż obecna sytuacya przynosi Niemcom i Austryi szkodę i paraliżuje ich siłę.

Jest to rezultat lekceważenia polityki solidarności interesów, na której opierało się porozumienie trzech mocarstw.

Ocalić Europę od światowego pożaru może jedynie polityka, która ponownie oczyści drogę pomiędzy Austryą, Niemcami a Rosyą.

Zjazd górników.

Charków (AP). Zjazd górników Rosyi południowej skonstatował pomyślny stan przemysłu żelaznego w rejonie kriworoskim w ciągu pierwszego półrocza r. 1911. Zapasy rudy, obliczone przez komisye rządową na 127 i pół mil pudów, okazały się o wiele większe.

Ogólna suma wydobytej rudy—143,809,000 pudów w pierwszem półroczu 1911 r. przewyższa wszystkie cyfry osięgnięte dotychas.

Różne.

Saratów (AP). Na skutek protestu prokuratora usunięto ze stanu adwokackiego kobietę adwokata Pszeniczną.

Petersburg (AP). Śledztwo wykazało, iż przyczyną wybuchu w mennicy było uszkodzenie głównej rury gazowej. Roboty w mennicy zostały wznowione.

Petersburg (AP). Naczelnik zaamurskiej brygady kolejowej baron von der Rapp został mianowany naczelnikiem kolei zakaukaskich.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Duma Państwowa.

Posiedzenie z dnia 26-go listopada.

Sprawa chełmska.

Przewodniczy *Rodzianko*.

Na porządku dziennym dalszy ciąg debatów nad projektem prawa o wydzieleniu Chełmszczyzny.

Episkop *Eulogiusz*, kończąc przemówienie, rozpoczęte na poprzedniem posiedzeniu, wskazuje, że głęboko mylą się ci, którzy wobec żądania wyodrębnienia Chełmszczyzny ze składu Królestwa Polskiego, zalecają inną drogę—drogę kulturalnego oddziaływania. Dlatego, by kultura rosyjska mogła rozkwitać w Chełmszczyźnie, potrzebny jest odpowiednio przygotowany grunt. Tymczasem prawosławna ludność rosyjska w Chełmszczyźnie niema nawet pewności, czy w najbliższym czasie nie nadciągnie jakaś nawałnica polska i nie zniweczy resztek samoistności rosyjskiej. Wobec braku tej pewności działacze rosyjscy tracą energię i opuszczają ręce. Zarzuty skierowane przeciwko projektowi prawa, opierające się na konieczności jedności słowiańskiej, dźwięczą fałszywie.

Nawoływania do zgody powinnyby być zwrócone do polaków, jako do silniejszej strony, a nie do biednego włościaństwa rosyjskiego w Chełmszczyźnie. Ludność zaś rosyjska Chełmszczyzny nie żywi żadnych wrogich zamiarów przeciwko ludności polskiej, chce ona tylko odgraniczyć się od polaków. Istotna przyczyna przeciwdziałania polaków projektowi chełmskiemu polega na tem, że polacy rozumieją doskonale, że Chełmszczyzna z chwilą wyodrębnienia pójdzie szybko po drodze swego rozwoju narodowego i wyślizgnie się z ich rąk.

Następnie mówca zaprzecza szeregowi insynuacyi (?!?), rzuconych przez przeciwników projektu prawa na niego osobiście i wogóle na duchowieństwo prawosławne Chełmszczyzny. Ep. Eulogiusz wskazuje, że jakkolwiek w sferach polskich rzucone zostało wszędzie hasło, żeby w Chełmszczyźnie było zgodnie i cicho, dla ułatwienia sytuacyi przeciwnikom projektu prawa, lecz w istocie zapewnienia o istniejącej rzekomo zgodzie w Chełmszczyźnie są jezuickim wybiegiem.

Mówca przedstawia długi spis spraw, rozpatrywanych w lubelskim sądzie okręgowym w r. 1905—1907 o obrazie wiary prawosławnej, z których wiele jest takich, iż nietylko mówca, ale nikt wogóle nie mógłby wymienić ich z mównicy dumskiej.

Ep. Eulogiusz przytacza szereg faktów z obserwacyi osobistych oraz z otrzymywanych informacyi od duchowieństwa, świadczących o tem, iż nawet do ostatniej chwili w Chełmszczyźnie zachodzą wypadki znieważania prawosławnych mogił oraz duchowieństwa prawosławnego. Wobec takiego stanu rzeczy rosyjska ludność prawosławna raczej umrze, niż zgodzi się na ostateczne spolszczenie starożytnej spuścizny książąt ruskich. Oczekuje ona ratunku od rosyjskich instytucyi prawodawczych. Duma, dając Chełmszczyźnie możność rozwoju samodzielnego jej sił duchowych, wypełni jedynie przykazanie całej historyi Rosyi—uczyni zadość sumieniu rosyjskiemu. (Długotrwałe oklaski na prawicy i w centrum).

Przewodniczy *Kapustin*.

Hr. Uwarow oznajmia, iż postępowcy, uznając bezsprzecznie prawo rosyjskich izb prawodawczych do okrawania według życzenia gubernii polskich, jak i wogóle wszystkich części Monarchii, zatrzymują się jedynie na kwestyi: w jakim celu tworzona jest nowa gubernia i czy są wystarczające podstawy moralne do skorzystania z przysługującego prawa?

Mówca dowodzi, iż obywatelowi miejscowemu wyodrębnienie Chełmszczyzny nie przyniesie żadnej korzyści; przeciwnie, wyodrębnienie pociągnia za sobą cały szereg ograniczeń. Z punktu zaś widzenia interesów obrony państwowej wyodrębnienie gubernii chełmskiej ze składu generał-gubernatorstwa warszawskiego jest nader szkodliwe i niebezpieczne, ponieważ osłabia pozycyę generał-gubernatora warszawskiego, jako ewentualnego głównodowodzącego w każdej wojnie z Austryą i Prusami.

Zastanawiając się nad motywami zwolenników projektu prawa mówca uważa za faryzeuszowski motyw, iż wyodrębnienie Chełmszczyzny niezbędne jest wobec projektowanego w guberniach Królestwa Polskiego samorządu polskiego, grożącego Chełmszczyźnie spolszczeniem, ponieważ o samorządzie polskim nie było mowy, niema nawet konkretnego odnośnego projektu prawa.

Zatrzymując się na rozumowaniach ep. Eulogiusza, hr. Uwarow zgadza się z tem, iż sprawa prawosławia oraz narodowości rosyjskiej w Chełmszczyźnie upadła i znajduje się w rozpaczliwem położeniu i że należy ją ratować. Mówca cytuje ustęp z książki Hurki, który dopatrywał się przyczyny tego zjawiska w sposobach, stosowanych w celu przekonywania opornych, przyczem punkt ciężkości w sprawie tej spoczywa na duchowieństwie prawosławnem, którego znaczna część nie odpowiada swemu wysokiemu żądaniu.

Mówca nie może zrozumieć, jakie istnieją środki dla uratowania sprawy rosyjskiej, których władze nie mogłyby zastosować w obecnej Chełmszczyznie (w gub. siedleckiej i lubelskiej), i jakie jeszcze środki będą możliwe, gdy wyodrębnienie zostanie dokonane?

Hr. Uwarow sądzi, iż dążenia zwolenników projektu nie mają żadnych podstaw realnych.

Stwierdzając, iż projekt nadto niepotrzebnie drażni polaków, mówca oznajmia, że postępowcy będą głosowali przeciwko przejściu do czytania według artykułów. (Oklaski na lewicy).

Harusewicz, przytaczając szereg konkretnych faktów, popartych cytatami z różnych dokumentów, w końcu przychodzi do wniosku, iż projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny przedewszystkiem jest aktem zemsty na narodzie polskim ze strony miejscowych działaczów politycznych, dotkniętych w swych uczuciach egoistycznych faktem masowego przejścia na katolicyzm ludności miejscowej.

Projekt przygotowuje nie współzawodnictwo pokojowe, lecz bezlitosną walkę nie na na życie, lecz na śmierć. Cel projektu jest jawnie agresywny, zaborczy, zaczepny. Przegrawszy kampanię na gruncie polityki religijnej, działacze chełmscy przechodzą na pozycyę jakoby nacyonalistyczną. Ideowy cios polityczny, zawierający się w naruszeniu terytoryalnej całości granic Królestwa Polskiego, jest jednym z najcięższych ciosów dla narodu polskiego w ciągu wielu dziesiątków lat. Takie ciosy nigdy nie mogą być zapomniane i pociągają za sobą złowrogie następstwa.

Harusewicz kończy: *Votum* wasze przejdzie do historyi, to prawda, lecz niemniej prawdą jest, iż historya nie zamnie się nad niem, jak wieko od trumny, historya nie wstrzyma się w swym pochodzie, i nastąpią niezbędne, nieuniknione następstwa historyczne tego aktu". (Oklaski na lewicy).

Hr. Bobrynskij 2-gi w przemówieniu, trwającem godzinę, przerywanej wielokrotnie przez oklaski na prawicy i w centrum, gorąco wypowiada się za przyjęciem rozważanego projektu prawa. Mówca nie ukrywa uczucia obawy, jaka go przejmuje wobec ciężkiej odpowiedzialności, spoczywającej na zwolennikach projektu prawa, w razie jeśli nie potrafią oni dostatecznie przekonywująco przedstawić Dumie całej prawdy tej sprawy.

Przyznając się, iż wobec zupełnego braku w Rosyi narodowego wykształcenia i wychowania wielu rosyan; nie wiedziało o istnieniu braci za Bugiem i o tej tragedyi, jaką ci ostatni przeżywali, Bobrinskij wskazuje, iż w ciągu ostatnich stu lat Chełmszczyzna stała się bardziej polską i katolicką, niż w ciągu trzystu lat panowania Rzeczypospolitej, dzięki niedbałości w biurokracyi rosyjskiej.

Dążenie do powrotu na łono cerkwi prawosławnej, wynikłe za Bugiem w roku 1830, kiedy odrazu kilka parafii przeszło na prawosławie, stłumione zostało na mocy rozkazu z Petersburga, ponieważ i wtedy biurokracya sądziła, że ruch wynikł na gruncie agrarnym i że chłopi liczyli na otrzymanie ziemi, należącej do panów. Kategorycznie przecząc słuszności tego poglądu, Bobrinskij zatrzymuje się na wypadkach 1905 roku, kiedy władze rosyjskie po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego zupełnie odsunęły się od pełnienia swych obowiązków bezpośrednich, sądząc, iż nie mają prawa stawania w obronie rosyan, którzy chcieli pozostać prawosławnymi. Nastąpiły dzikie harce teroru. Prawosławna ludność rosyjska okazała się zupełnie bezbronna. Nie mogła ona liczyć na przedstawicieli władzy, ponieważ administracya w Królestwie Polskiem kompletowana jest z wszelkich szumowin urzędników rosyjskich.

Podkreślając, iż myśl wyodrębnienia Chełmszczyzny podana została jeszcze przez księcia Czerkaskiego, wpływowego i liberalnego działacza lat 60-tych, Bobrynskij maluje własne wrażenia z podróży po Chełmszczyźnie. Dziesiątki tysięcy prawosławnych zbierają się w klasztorze Leśneńskimi wnoszą modły o wyodrębnienie Chełmszczyzny. Modły te są tak wzruszające, iż nie można ich słuchać bez łez. Ludność prawosławna gotowa jest porzucić swe gospodarstwa i przenieść się do innej miejscowości, byleby znaleźć się w granicach przyszłej gubernii chełmskiej.

Podkreśliwszy szczególniej ciężkie położenie robotników bezrolnych w Chełmszczyźnie, którzy z obawy utraty zarobku zaliczają się do katolików, potajemnie zaś przychodzą do duchownych prawosławnych, i wskazawszy na prześladowania, jakim podlega w Chełmszczyźnie rosyjska pieśń narodowa, w celu wygnania której księża setkami rozdają ludności gramofony z pieśniami polskiemi, mówca przytacza spis spraw, przesłuchanych w lubelskim sądzie okręgowym, o obrazę wiary prawosławnej.

Przewodniczący przerywa mówcy z powodu drażliwości przytaczanych zdań.

Wskazawszy na poniżające położenie włościan prawosławnych, zmuszonych do całowania ręki panów polskich, mówca oznajmia, iż sytuacya taka dłużej nie może być znoszona. Trzeba uczynić raz koniec, lecz nie środkami gnębienia i ucisku, ponieważ naród rosyjski nie chce czynić niewolnikami bratniego narodu polskiego, należy jedynie poprzeć narodowość rosyjską, dać możność powstania rosyjskiej kulturze ekonomicznej, szkole rosyjskiej oraz organizacyom drobnego kredytu, a wszystko to może być osiągnięte jedynie przez wyodrębnienie Chełmszczyzny. Odmowa Dumy byłaby wyrokiem śmierci dla ludności rosyjskiej w Chełmszczyźnie. Bobrinskij wyraża przekonanie, iż modły prawosławnej ludności rosyjskiej w Chełmszczyźnie znajdą w Dumie odpowiedź w duchu prawdy, sprawiedliwości i miłości. Oklaski na prawicy i w centrum.

Dymsza w kwestyi osobistej oponuje Bobrinskiemu.

Następne posiedzenie Dumy — w poniedziałek.

Giełda Petersburska.

Dnia 26 listopada 1911 r.

4% Renta Państwowa	92¾
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	87½
4½% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	86¾
5% Pożyczk. prem. 1864 r.	481
5% " 1866 r.	369
5% Obl. prem. Szlach. Banku.	324
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	533
" Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
" Rosyjsk. dla Handlu Zew.	395
" T-wa Odlewni stali „Sormowo"	136
" Briańsk. Fab. Szyn	182
" Poł.-Wsch. kol. żel.	229
" Putiłowsk.	143
" Bakińsk. T-wa Naftow.	432
" Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
" Ros. Tow. kopalni złota	178
" Kol. fabr. maszyn	248¼
" M. K. Wor. kol.	719
" Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.	155
" Poł. Doniecka kol. żel.	201
" Mosk. Kazań. kolej	500
" Don. Jurjewsk. Tow. met. „Hartman"	292¾
5% Pożyczka 1905 r.	103½
5% " 1906 r.	103½
5% Świadectwa włościańskie	100
5% Pożyczka 1908 r.	—
5% Obligacye Kij. Miej. Tow. Kred.	90—91
4½% " " " " "	85½—86¼

Usposobienie z walorami spokojne; z papierami dywidendowymi ku końcowi giełdy słabsze; w zapotrzebowaniu premiówki z r. 1864.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 26-go listopada 1911 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg sp. 215.925 kup.	215 875
Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	— —
4½% pożyczka 1905 r.	100 25
4% renta państwowa 1894 r.	92 75
Kasyj. bil. kredyt. 100 rb.	216.15
Dyskonto prywatne	5%
Usposobienie słabsze.	
Paryż.—Wypłaty na Petersburg:	
Cena najniższa	265 50
Cena najwyższa	267 50
4% renta państwowa 1894 r.	92 65
4½% pożyczka 1909 r.	102 75
5% pożyczka rosyjska 1906 r. (bez kuponu)	104 37
Dyskonto prywatne	3 4/16%
Usposobienie mocne.	
Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103
4½% pożyczka rosyjska 1909 r. bez kup.	101
Usposobienie spokojne.	
Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—
4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	—
Wiedeń.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—.—

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Petersburg. — Usposobienie spokojne. Pszenica samarska—1 rb. 18 kop.—1 rb. 21 kop.

Rewel. — Żyto — 1 rb. 9 kop. — 1 rb. 11 kop.; owies zwyczajny—88 —92 kop.

Ryga. — Usposobienie stałe. Żyto — 1 rb. 5 kop. — 1 rb. 6 kop.; owies zwyczajny—90 kop. — 91 kop.; siemie lniane — 2 rb. 10 kop. — 2 rb. 11 kop.; makuchy lniane — 1 rb. 32 kop. — 1 rb. 33 kop.

Rybińsk. — Usposobienie stałe. Pszenica rosyjska — 13 rb. 50 kop. — 14 rb.; żyto w nat. 114 117 zoł. — 10 rb. — 10 rb. 25 kop; owies kamski — 5 rb. 50 kop. — 5 rb. 75 kop.; kasza gryczana — 11 rb. 60 kop. — 11 rb. 75 kop.; groch pastewny — 10 rb. 75 kop.; mąka żytnia nadwołżańska — 10 rb. 50 kop. — 10 rb. 75 kop; kamski 10 rb. 75 kop. — 13 rb. 25 kop.; pszenica 1 gat. 12 rb. 75 kop. — 13 rb. 25 kop.; siemie lniane 19 rb. 50 kop. — 20 rb.

Berlin. — Usposobienie mocne. Pszenica na termin bliższy 205 mar.; na dalszy — 214 mar.; żyto na termin bliższy — 184½ mar.; na dalszy — 194¼ mar.; owies na termin bliższy—185¼ mar.; na dalszy 186 ¼ mar.

Z ostatniej chwili.

Wojna włosko-turecka.

Paryż (Wł.). W Benghasi i Dernie miały miejsce nowe potyczki.

Wiedeń (Wł.). Z Turcyi donoszą, iż ze Smyrny wypędzono 8,000 włochów.

Kolonia (Wł.). Powołani zostali pod broń rezerwiści włoscy, zamieszkali w Niemczech.

Przygotowania w Bułgaryi.

Konstantynopol (Wł.). Obiegają pogłoski, iż mimo zaprzeczeń Bułgarya przygotowuje się do wojny z Turcyą, podżegana przez emisaryuszów włoskich.

Wrzenie w Tunisie.

Rzym (Wł.). „Tribuna" otrzymała informacye z Tunisu, iż sytuacya tam jest nader groźna. Oczekiwany jest ponowny wybuch powstania arabskiego. Codziennie zdarzają się napaści na europejczyków. Emisaryusze arabów trypolitańskich podżegają wogóle przeciwko chrześcijanom.

Podziękowanie żydów.

Warszawa (Wł.). „Frajnd" donosi, iż miejscowi działacze żydowscy wysłali do posła do Dumy Państwowej, Nisselowicza, telegram, dziękując za energiczne wystąpienie w obronie żydów polskich oraz prosząc o wywarcie wpływu na Dumę, aby ta ostatnia odrzuciła poprawkę posła Grabskiego, aby w projektowanem dla Królestwa Polskiego samorządzie miejskim wyborcy jednej kuryi mieli prawo wybierania radnych miejskich członków innej kuryi.

Zgon.

Warszawa (Wł.). Zmarł znany wybitny astronom tutejszy, b. profesor b. Szkoły Głównej, urodzony w Galicyi w r. 1833, Jan Kowalczyk.

Pogrzeb.

Kraków (Wł.). W pogrzebie Adolfa Walewskiego wziął udział cały personel teatralny. Na cmentarzu przemawiał Maksymilian Węgrzyn.

Straszny wypadek.

Zgierz (Wł.). Wczoraj wieczorem w mieszkaniu właścicieli domu Mikołaja i Pauliny Kotowiczów wskutek wybuchu benzyny wynikł pożar. Oboje Kotowiczowie zostali żywcem spaleni. W ogniu zginął również pies i kilka sztuk inwentarza. Całe urządzenie mieszkania spłonęło.

Przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Lwów (Wł.). Krajowy zjazd P. P. S. powziął uchwałę, protestującą przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Lwów (Wł.). Na dzisiejszem wiecu w sprawie chełmskiej, który ma się odbyć w sali sokoła lwowskiego, przemawiać będzie biskup Bandurski.

Rozpędzenie zjazdu.

Lwów (Wł.). Policya rozpędziła zjazd moskalofilów, zorganizowany przez Dudykiewicza. Sześć osób aresztowano.

Sprawy marokańskie.

Paryż (Wł.) Sułtan Mulay-Hafid zapowiedział odwiedzenie Paryża w maju oraz zawiadomił rząd francuski, iż zgadza się na protektorat Francyi w Maroku.

Paryż (Wł.) Minister spraw zagranicznych de Selves zapowiedział swe ustąpienie niezwłocznie po zatwierdzeniu traktatu marokańskiego.

Katastrofa lotnicza.

Paryż (Wł.) Słynny lotnik francuski Vedrines spadł ze znacznej wysokości wraz z aeroplanem i odniósł ciężkie obrażenia.

Rewolucya w Chinach.

Londyn (Wł.) „Morning Post" donosi z Szanchaju, iż dowódca wojsk cesarskich w Nankinie generał Tszang został zamordowany przez rewolucyonistów.

Żądanie rusinów.

Lwów (Wł.). Wiec rusinski w sprawie reformy wyborczej do sejmu krajowego uchwalił domagać się czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, zagwarantowania rusinom odpowiedniej liczby mandatów do trzech wydziałów krajowych, podziału rady szkolnej na polską i ruską, utworzenia kuryi autonomicznej oraz mianowania wice-namiestnika rusina.

Wyrok śmierci.

Gdańsk (Wł.). W głośnym procesie o zabójstwo w Sobotach właścicielki willi Łaszewskiej sąd przysięgłych skazał Gaeffkego na karę śmierci.

Aresztowanie.

Poznań (Wł.). Na dworcu kolejowym aresztowano podoficera załogi poznańskiej Schroedera oraz jego kochankę, w sukniach której znaleziono plany fortyfikacyi poznańskich, zakupione za znaczną sumę przez mocarstwo ościenne.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też za nią nie odpowiada).

VII Rok istnienia.

Dziennik Kijowski

Pismo polityczne, społeczne i literackie.

PIERWSZE i JEDYNE CODZIENNE PISMO POLSKIE NA RUSI.

„Dziennik Kijowski“ wychodzić będzie w roku 1912, w siódmym roku swego istnienia pod kierunkiem dotychczasowym i z programem politycznym niezmienionym.

„Dziennik Kijowski“ w drodze dalszego doskonalenia się wprowadza w roku 1912 szereg ulepszeń w dwóch przedewszystkiem działach: **informacyjnym i literackim.**

W dziale **informacyjnym** czytelnicy „Dziennika Kijowskiego“ będą obsługiwani przez szereg **własnych Agencyi telegraficznych** „Dziennika“, mieszczących się we **wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą,** jako też przez Petersburską Agencyę Telegraficzną.

O życiu prowincyi dostarczać będzie wiadomości czytelnikom „Dziennika“ szereg korespondentów własnych ze wszystkich okolic naszego kraju.

W dziale **literackim** „Dziennik Kijowski“ drukować będzie:

dalszy ciąg „Listów z Afryki“ **Wład. Rodowicza.**

Powieść naszej znakomitej powieściopisarki, autorki „DEWAJTISA“ **Maryi Rodziewiczówny**

p. t. **„JEZIORO“.**

Cykl wrażeń artystycznych **JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO** z pod włoskiego nieba

p. t. **„Z SŁONECZNEJ PIELGRZYMKI“.**

Nowelę znakomitego autora „LALKI“ **Bolesława Prusa** napisaną specyalnie dla naszego pisma.

„Dziennik Kijowski“ zapewnił sobie ponadto współpracownictwo **pierwszorzędnych** sił naszych literackich i naukowych.

Prenumeratorzy „Dziennika Kijowskiego“ otrzymają w roku 1912

Dodatek ilustrowany

poświęcony rocznicom: **Piotra Skargi, Zygmunta Krasińskiego, Hugona Kołłątaja, Józefa Ignacego Kraszewskiego.**

Prenumeratorom „Dziennika Kijowskiego“ będzie przysługiwało w roku 1912 prawo nabywania po cenach zniżonych następujących wydawnictw:

„Dzieje Porozbiorowe Litwy i Rusi“—TADEUSZA MOŚCICKIEGO; „Historya Polska“—FELIKSA KONECZNEGO; „Rok Polski“ i „Encyklopedya Staropolska“—ZYGMUNTA GLOGERA.

WARUNKI PRENUMERATY „Dziennika Kijowskiego“ pozostają niezmienione:

W kraju	**12** rb. rocznie,	**6** rb. półrocznie,	**3** rb. kwartalnie,	**1** rb. miesięcznie.
Zagranicą	**18** „ „	**9** „ „	**4.50** „	**1.50** „

Osobom, które opłacały dotychczas zniżoną prenumeratę, prawo to będzie przysługiwało nadal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kijów, Kreszczatyk № 38.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Zieliński.**
Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38.
Wydawcy: **Tomasz Michałowski. Antoni Czerwiński.**